Ner 129. Kraków 8 Czerwca — Sobota. Rok 1861.

CZAS

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 29 w domu „Krzysztofory“ zwanym, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 7 czerwca.

Depesza telegraficzna przyniosła nam wczoraj w nocy wiadomość o śmierci hr. Cavoura.

Kiedy zgon zaskoczy męża stanu, który przedstawiał w oczach całego świata, w obec ludów i gabinetów sprawę taką jak włoska, który ją tak dalece z osobą swoją zespolił, że był jej reprezentantem więcej aniżeli sam Wiktor Emanuel, a może Garibaldi; męża stanu, który tak przeważnie wpłynął nie tylko na najważniejsze naszych czasów wypadki, ale oraz na cały kierunek polityki europejskiej i na koleje jakim prawo publiczne w ostatnich latach uległo; byłoby zarozumiałością chcieć oceniać zmiany, jakie strata tego męża dla Włoch sprowadzić może i przewidywać następstwa, które nawet w całej Europie pociągnąć za sobą jest w stanie. Tem więcej, że hr. Cavour umarł w sile wieku, umarł ministrem i szefem gabinetu ogromnego państwa, które można powiedzieć, był stworzył, ale którego nie urządził. Któż podejmie dalszą pracę około tego olbrzymiego dzieła, które ów mąż stanu inaugurował wywieszeniem sztandaru niepodległości Włoch zaraz po klęsce pod Nowarą, które przygotował przez lat dwanaście powolnem ale ciągłem działaniem w jednym kierunku, usposabianiem umysłów i stawianiem warowni, rozszerzaniem konstytucyjnych swobód i ćwiczeniem wojska; dzieła które rozpoczął przystąpieniem do traktatu z Francyą i Anglią, wydaniem wojny Rosyi, i kampanią krymską; które ogłosił na kongresie paryskim, gdzie Włochy pierwsze w skutek poniesionych na Wschodzie ofiar odniosły zwycięstwo; dzieła, które już potem spiesznym postępowało krokiem, zjednawszy sobie pomoc Francyi pod Magentą i Solferino, a którego nieopuścił pomimo konwencyi w Villafranca i traktatu w Zürich; dzieła nakoniec, dla którego nie wahał się poświęcić Sabaudyi i Nicei, aby za pomocą polityki aneksyjnej dopiąć celu, jaki sobie niewiemy czy założył, ale o jakim przed kilku jeszcze laty nawet marzyć trudno było! Któż poprowadzi dalej ową politykę równie śmiałą jak ostrożną, obrachowaną jak niespodzianą, głęboką jak chwilową, poważną jak lekceważącą, ludową jak gabinetową, której Garibaldi był narzędziem, a której ulegał Mazzini, którą popierał Napoleon, a bronił lord Russell, której powolnym był parlament, a której słuchało wojsko, która łamiąc wszystkie włoskie tradycye nie przestała być włoską!...

Hr. Cavour doprowadził daleko, bardzo daleko swoje dzieło, ale go nieskończył. Zostawił po sobie sprawę rzymską, sprawę wenecką i organizacyę królestwa włoskiego. Ciężka to sukcessya, tem cięższa, że jéj nikt wziąść nie może z dobrodziejstwem inwentarza. Inwentarz zabrał hr. Cavour do grobu. Wszystko się w nim skupiało, i czynność wewnętrzna i działanie na zewnątrz. Podczas krótkiej jego choroby, parlament zawiesił swe obrady, ministeryum swe czynności, bióra nawet swe prace. Wszystkim brakowało kierującej myśli. Myśl ta była zawsze tajemnicą ministra. Smierć przerwała jéj wątek. Jeśli przed zgonem nie obrał powiernika, któż ją odgadnie aby objąć sukcesyą?

Wszakże historya uczy, że losy ludów niezawisły od jednego człowieka choćby jenialnego. Sprawa włoska pójdzie więc dalej koleją jaką jej przeznaczyła Opatrzność; a historya, która zapisze na jednej karcie hr. Cavoura obok Cesarza Napoleona i lorda Palmerstona, największych polityków naszych czasów, na drugiej skreśli następstwa jego zgonu, w których orzecze zarazem ostateczny sąd o polityce tego męża stanu.

Wystawa rolnicza i przemysłowa Towarzystwa gospodarczego Krakowskiego.

III.

Rzeszów 6 czerwca.

Ł. Wczoraj i dziś prześliczny czas, więc wystawa tłumnie jest zwiedzaną. Konie, bydło, owce i narzędzia rolnicze, to celne jej oddziały.

Koni wystawiono około 60, między którémi pierwszeństwo mają ze stajni p. Eugeniusza Stojowskiego, klaczka roczna pana Władysława Dąmbskiego (z matki krajowej wiejskiej i ojca araba), ogier p. Teofila Ostaszewskiego, konie p. Wiktora Wojciechowskiego, araby pp. Christyaniego Henryka i Ludwika hr. Wodzickiego; wreszcie chłopskie z Swilczy Wojciecha Trąda. W ogóle, konie pięknie reprezentowane.

Bydła z górą 80 sztuk przysłano. Celuje pana Jana Jędrzejowicza, z Zarzecza holenderskie, łańcuckie, czudeckie, przeworskie, wzdowskie p. Ostaszewskiego i chłopskie z tych okolic. Wszystkich szczególną uwagę zwraca śliczny byczek holenderski hr. Stefana Zamoyskiego, obok utilitarnych przymiotów odznacza się nader piękną powierzchownością; rzekłbyś, że na wstędze jak pokojowego pieska do salonu dla zabawy wprowadzić go można, zwią go też dobrze wychowanym, a zawsze liczne grono widzów gromadzi się koło niego. Wzdowskie bydło szwajcarskiego zawodu ładne do pejzażu, zaś holenderskie w kraju przyswojone, praktycznością swoją uwieńczyło trudy i starania krakowskiego rolniczego Towarzystwa, które je przed 10ciu laty gorliwie po wszystkich zakątkach kraju rozpowszechniło.

Owiec około 60. Celują łancuckie, sędziszowskie, p. A. Wisłockiego z Dęborzyna, p. Michałowskiego z Witkowic, p. Szymanowskiego Maurycego, krasiczyńskie itd.

Trzody ledwo 5 sztuk, *kur* 3.

Z maszyn i narzędzi rolniczych 12 fabrykantów wystawiło 136 przedmiotów. Celne, z Targowisk (p. Władysława Gołaszewskiego) odznaczające się starannością roboty. Kierat i regulatory przy młocarniach, uznane za praktyczne, są pomysłem tej fabryki. Maszyna też parowa do użytku gospodarczego zastósowana, godna wspomnienia. Pługi konopkowskie (z Mogielan) powszechne uznanie w kraju zyskały. Pana Eliasiewicza (z Tarnowa) wyroby, cenili znawcy. Pana Foltyna (z Radłowa) pługi, rozpowszechniły się już w okolicy zakładu jego. P. Nerunowicz (z Jarosławia) wystawił żniwiarkę własnego pomysłu. Wyroby p. Leszka Sznauferta (z Zarzecza) wróżą przyszłość tej fabryce. Były też pompy p. Mutone (z Krakowa), wyroby p. J. Fosiewicza (z Rzeszowa), p. Kubalewicza z tegoż miasta; wreszcie p. M. Peterseima z Krakowa i ruśnikarskie prace p. Hefelmayera. Jutrzejsze rozdanie nagród ugrupuje wedle dobroci te okazy fabryk krajowych. W ogóle oddział machin i narzędzi dowodzi, że nawet trudności na jakie ten zawód u nas napotyka, przezwyciężyć się dały.

W sprawie działu *przemysłu i płodów* mniej pomyślnie wypadła rzeszowska wystawa. Zobaczywszy dowody włościańskiego nawet w tej gałęzi udziału, więcej się spodziewaliśmy niż znajdujemy. Jest bowiem sukno Macieja Basaka włościanina, za które dostał medal w Paryżu, są baje i dery chłopskiego wyrobu, ale płócien, którychby Jasielskie dostarczyć powinno, doszukać się nie mogłem. Trunki wystawił Łancut, Przeworsk i Krzeszowice, mąkę Tarnów, zboże Słocina i Hermanowa, płody leśne pp. Karol Holzer, Jan Jędrzejowicz, Feliks Jawornicki, Henryk Chrystyani, Fr. Rychlicki i Łancut. Z płodów górniczych był tylko olej mineralny p. Tytusa Trzecieskiego i węgle z Grudny pod Tarnowem. Wreszcie prócz jedwabiu pp. Kozubowskiego i K. Kreisa, a kilku ulów metody Dzierzona z Dolinowskiego skombinowanej, pominę płody ogrodowe po największej części z Łańcuta i Lutoryża przysłane. Były tam wprawdzie gruszki tak dobrze przechowane, że razem z temi co tego lata się urodzą, jeść je będzie można, karafijoły, szparagi olbrzymie i ananas w kwiecie; przecież że w tej gustownie urządzonej altanie damy zwykle odpoczywały, więc trudno byłoby ograniczyć się na kwiatach tylko, gdyby przyszło wykazywać estetyczne strony wszystkiego co w owem świerkowem łancuckiem oglądaliśmy podcieniu.

Zwracając się jeszcze do expozycyi, bogatą i dobrze urządzoną nazwać ją możemy; a z prawdziwą radością widzieliśmy zajęcie z jakiem się wszystkiemu przypatrywali wieśniacy, gdy ich dziś licznie zebranych, bezpłatnie na arenę wystawy puszczono.

Wczoraj odbył się konkurs 10ciu oraczy z własnemi pługami i zaprzęgiem przybyłych na popis. Każdy miał zorać dwa zagony. Jakkolwiek grunt pod próbę przeznaczony nie zwykłe przedstawiał trudności, przecież wszyscy biegłością na nagrody zasłużyli.

Dziś sądzono gospodarstwa chłopskie i bydło przez włościan na wystawę przysłane. Przybyło 4 wieśniaków z wozami, zaprzęgiem i narzędziami rolniczemi, a 6ciu przedstawiło konie i bydło. Do sądu wezwani byli także i chłopi.

Przed uroczystem rozdaniem nagród, przemawiali do zgromadzonych wieśniaków X. kanonik Olcyngier i hr. Henryk Wodzicki. Od chłopów nagrodzonych mówił włościanin Adam Władyka ze Wzdowa, skończył podziękę słowami: „że wieśniacy czują i rozumieją, iż wspólnie z panami do postępu w kraju i dobra ojczyzny przyczyniać się powinni“. Akt ten okazał Towarzystwu dowodnie, że tylko w imie Boga i kościoła a przy pługu i na zagonie, porozumieć się można z chłopem, okazał, że skończyło się zimowe leże, a jak teraz oto, w pole wyciągnąć trzeba, pługiem wojując. Zainteresowanie włościan wystawami i łączenie się z nimi w celach postępu rolnictwa, jest konieczne.

Teatr bywa w sali oberży która się nazywa *Hotel de l'Europe de Luftmachine*. Otóż wspólny obiad urządzono dziś na scenie i parterze tej sali. Chociaż pozostawione kulisy przypominały wczorajsze przedstawienie (z zadowolnieniem przez liczną publiczność przyjęte) przecież uczta miała pozór nie zwyczajnej ceremonialnej, ale serdecznego w obywatelskim domu przyjęcia. Osób było około 160, to jest tyle ile się zmieścić mogło. Zaproszono wydział miejski i Naczelnika obwodu, nie brakło duchowieństwa i chłopów członków Towarzystwa. Toastów po szczególe wymieniać nie będę; powiem tylko, że i zasługę poczczono i ten i ów serdecznie się rozgadał nad tem co boli lub nadzieje rodzi. Więc była mowa i o sejmie, o zasługach, o obowiązkach duchowieństwa, o łączeniu się z mieszczanami i chłopem podnosząc go do siebie; wreszcie o Warszawie i wystawie etc. Wiele toastów wymownie wznoszono. Przemawiali pp. Henryk i Ludwik hr. Wodziccy, Stanisław Koźmian, Leon hr. Skorupka, Wincenty Rogaliński, Jan Jędrzejowicz, X. Olcynger, I. Schaitter, Fr. hr. Wiesiołowski, K. Baszczewicz i Biesiadecki.

Niebawnie po obiedzie zebrało się całe grono Towarzystwa na procesyi kończącej oktawę Bożego ciała. Prowadzący X. Celebransa i niosący baldachim, oraz wielu innych, wystąpili w bogatych narodowych strojach.

Wieczór liczna publiczność zapełniła teatr, byli to przecież sami obywatele wiejscy; Rzeszowianie bowiem obojętni dotąd na ojczystą scenę.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 6 czerwca.

☐ Skutek wczorajszego posiedzenia w innych konstytucyjnych krajach, byłby dla Ministeryum ciężką przestrogą, albo może i powodem do opuszczenia władzy, gdyż pokazało się na tem posiedzeniu, że Ministeryum straciło swą większość, i że w swem własnem łonie ma rozdwojenie. Wypadek ten zrobił niemałe wrażenie tak na Izbie samej, jak na publiczności. Słyszałem jednego ambasadora Austryi przez długi czas za granicą w konstytucyjnym kraju bawiącego, który wyznał, że z podobnym parlamentem, jakkolwiek on się nazywa, trudno będzie trafić do końca. Dzienniki szczere, jak *Wanderer* i *Neueste Nachrichten* wypowiedziały już dawno i powtarzają dziś jeszcze głośniej to przekonanie. „Parlament teraźniejszy ogłoszony za ścisły czyli szczupły przez Ministra stanu, powiadają *Neueste Nachrichten*, traci dla Europy to znaczenie które mu większość nadać chciała, głosząc, że samo jego zwołanie przyniosło więcej dobra dla państwa, jak wygrana bitwa. Traci dalej swe znaczenie i w oczach Austryi, gdyż widać coraz jaśniej, że większość jest bezsilną, że mniejszość wyczerpała swe półśrodki tranzakcyi i kompromisów, i że wszyscy czują potrzebę energicznych kroków i z dzielnym charakterem ludzi.“ Skąd i w jakim kierunku wyjdą ci ludzie i te kroki? Jeżeli sam Cesarz nie zwróci wozu na właściwą drogę, wóz drogą po której jedzie może się jeszcze długo choć powoli i z biedą toczyć. Po posiedzeniu wczorajszem gdzieindziej zmiana Ministeryum może byłaby konieczną; tu może być tyle prawdopodobnem lub nie, jak była wtedy, kiedy już o niej mówiono tyle razy. Mniejszość powinna się starać nie o kompromisa, lub kompromitowanie większości i Ministerstwa w rozmaitych kwestyach, lecz o przekonanie Cesarza, że gdyby i Ministeryum i większość szły ciągle w zgodzie i w porządku, nie mogłyby jeszcze dojść ani do zaspokojenia interesów całego państwa, ani do zadowolnienia prowincyj w sposób w jaki je przyrzekły zadowolnić dyplom i patenta cesarskie. Mniejszości powinno iść przedewszystkiem o przekonanie Cesarza i opinii publicznej, że system dawny jeszcze dotąd niezmieniony, i że na tej drodze na jakiej są Ministeryum i parlament, zmienionym nie będzie. *Presse* dzisiejsza słusznie to widzi nawet w odpowiedzi którą p. minister policyi dał wczoraj na interpelacyę względem internowania. „Gdzie jest prawo pyta ona, które pozwala p. Ministrowi tak daleko swą władzę posuwać? Potrzeba do której się p. Minister odwołuje, nie byłaby usprawiedliwieniem dla niego w żadnem konstytucyjnem państwie. Czemu tam, gdzie występuje policya, nie mogłyby wystąpić trybunały?“ I na te zapytania i skargi nie znajduje *Presse* innej odpowiedzi, jak ta, iż wielu niezawisłych posłów w parlamencie, są dotąd tego przekonania, że stoją pod nadzorem policyi. Cóż z tego za wniosek? *Presse* nie wie lub nie mówi, ale grozi Ministeryum że bratając się z prawicą zostanie albo tem czem było Ministeryum poprzednie, albo uczyni parlament niepodobnym. Mnie się zdaje że p. Schmerling znalazłby na prawicy, godniejszą i trwalszą swojego charakteru podporę i że mógłby raz stanowczo wyjść z matni w której go trzymają większość w parlamencie i biórokracya. P. Laser wotując przeciw p. Schmerlingowi dowiódł, że jest gotów do takiego rozstania się.

W polityce zewnętrznej wszystkie wiadomości nikną przed jedną, przed śmiercią wielkiego włoskiego patryoty i męża stanu hr. Cavoura. Agio na tę wiadomość podskoczyło o 7ej. W Paryżu ta śmierć zrobiła wielkie wrażenie. Tu niektórzy politycy myślą, że Austrya na tem zyska.

Wiedeń 6 czerwca.

✲ Napisawszy wczoraj w pośpiechu krótkie sprawozdanie z jedenastego posiedenia Izby niższej, widzę się dziś zmuszonym bo niejakiego uzupełnienia i kilku uwag ważniejszych.

Wiadomo, że kwestya kompetencyi najdobitniej poruszoną została przez Smolkę. Ponieważ wyrażone przez niego zapytania i wątpliwości dzieliła niezawodnie większa część Izby i krajów koronnych, przeto wczorajsze oświadczenie p. Ministra stanu można uważać jako odpowiedź na głos p. Smolki. To też czy przypadek czy naturalny rozwój rzeczy zdarzył, że właśnie p. Smolka zaraz korzystał z tego oświadczenia i kiedy chciano rozpocząć obrady nad wiadomą ustawą regulaminową, on pierwszy żądał, aby odroczono te obrady, a to z powodu owego oświadczenia p. Schmerlinga, wskutek którego trzeba sobie już raz zdać dokładnie sprawę z całej kwestyi kompetencyi. Tyczyło się to tylko szczególnego wypadku, jednego prawa. Dziś zaś już rzeczy tak stoją, że trzeba jąć się tej kwestyi stanowczo i całkowicie, trzeba wystąpić z czemś mniej lub więcej gotowem i zupełnem wobec oszołomionej i odurzonej większości, która zresztą już wczoraj miała sposobność poznać, że ministerstwo nie myśli się bezwzględnie na niej opierać, że ono ma swoje jakieś nieodgadnione jeszcze dostatecznie drogi. Wczoraj bowiem, kiedy lewica wołała, aby przyjąć *en bloc* wychodzący od niej głównie regulamin, widocznem było pewne zbliżanie się ministerstwa do prawicy, w skutek czego owo gwałtowne żądanie ryczałtowego przyjęcia regulaminu odroczonem zostało. Ministrowie głosowali wczoraj wraz z prawą stroną.

Różne mogą być przyczyny tego zwrotu ministerstwa. Pierwszą jest niezawodnie ta, że ministerstwo w kwestyi regulaminowej jest samo stroną bardzo interesowaną, skoro jak wiemy poprzednio, gdy Mühlfeld wniosł, aby Izba odrzuciła oktrojowany regulamin i sama sobie nadała nowy, ministerstwo dosyć silnie się temu opierało, a p.

Część Literacko-Artystyczna.

WYSTAWA OBRAZÓW W KRAKOWIE.

Zmienił się cokolwiek w tym roku zwykły termin wystawy, z powodu spóźnionéj ryciny na premium. Niedogodność ta, do przewidzenia trudna, bo od rytownika zawisła, wpłynęła w pewnym względzie i na powodzenie wystawy, która chociaż może się poszczycić równie pięknemi i udatnemi obrazami, jak lat dawniejszych, to z drugiéj strony cierpi na niedość żywe zajęcie się publiczności. Smutne wypadki warszawskie odrywające myśl od zwykłych upodobań i zajęć, mogły przyczynić się do tego zobojętnienia, które nie może być tylko przemijające; zawsze bowiem potrzeba będzie wrócić do rozlicznych kierunków naszego umysłowego ruchu, i do powinności zaciągniętych względem pracowników na téj niwie. Jeżeli zatém cierpienie dociska z jednéj strony, krzepmy się na przekor losowi, nieustając w czynności i czujności tak niezbędnéj, gdzie idzie o ciągły dowód życia. Szczególniéj wszelkie instytucye stworzone i podtrzymywane przez naród, niemogą być opuszczane, dla tego, że w pewnych chwilach inny prąd unosi umysły. Co raz powstało, niechże trwa i doskonali się, a w danym czasie przekonamy się że było potrzebne, choćby dla pokazania, czém jest naród w rzeczywistém, szerokiém pojęciu, a czém są zachcianki różnic językowych i obrządków, wsparte mglistemi wspomnieniami przeszłości, po któréj przesunęło się już kilka epok cywilizacyi...

Jeżeli życie narodu objawia się przez twory jego uczuć i fantazyi — to sztuki piękne, jako jeden z szczytnych objawów duchowości, powinny być u nas równie cenione i pielęgnowane jak kunszt poetyczny. Byłoby niestósownem odpychać je, dla tego, że ogół niepojmuje jeszcze ich znaczenia, lub, że niestanęły dotąd na tym stopniu, żeby mogły przemawiać do ogółu. Jest nadzieja, że u nas malarstwo wyrobi sobie ten język, jakim przemawia poezya, która przedtem umiała się odzywać tylko do niewielkiéj liczby wybranych.

Na tegoroczném wystawie niejeden spotyka się obraz dowodzący znacznego postępu szczególniéj w młodych malarzach; nietyczy się to li saméj techniki, ale sposobu wypowiadania myśli, będącéj odbiciem się tego, co zaprząta serce i wyobraźnię wykształconego ogółu. Wprawdzie utwory głośniejszych artystów naszych, w szczuplejszéj liczbie są reprezentowane w tym roku, niż innych lat, co przypisujemy dwom jednoczesnym wystawom, którym dano pierwszeństwo przed krakowską; temi są: wystawa paryzka i warszawska. Pierwsza pociągnęła tych artystów, co chcą poddać się pod sąd europejskiéj opinii; druga jako miejscowa słusznie dopomina się o najlepsze od swoich. Niespotykamy się zatém z Rodakowskim, Simlerem, Kosakiem, Tepą, Straszyńskim, Goreckim i wielu innymi, których publiczność zwykła odznaczać. Natomiast wychodzą na widownię mniéj głośne imiona przynoszące jednak ze sobą tyle zalet, że ich utwory godnie stać mogą obok licznych tworów pędzla niemieckich i belgijskich artystów pilnie zasilających naszą wystawę.

Porównywając obrazy malarzy zagranicznych, jednych i tych samych, co od lat kilku przysyłają na wystawę, z utworami naszego w rozwoju będącego malarstwa, nastręcza się ta uwaga, że owe Majerhajmy, Jeckle, Majery, Schöhery, Hermany dając bądź pilniéj, bądź niedbaléj wypracowane płótna, robią jednak to wrażenie, że jak stanęli na jednym punkcie, tak daléj nie idą. Sztuka u nich zamieniła się w rodzaj rzemieślniczéj wprawy, po za którą niema się czego więcéj spodziewać. Przeciwnie u naszych malarzy, widać niepewność towarzyszącą zwykle gorączkowéj żądzy odkrywania; niepoprawności i niedoskonałości techniczne, którym wybaczyć trzeba, jeżeli pod nimi tai się coś, co naiwnie zdradza tlejący w głębi święty ogień natchnienia lub szczerość uczucia. Nasi malarze, acz jeszcze tacy malutcy, stoją na szerszém polu kunsztu, niż wielka część zagranicznych artystów, którzy obrawszy sobie specyalności: pejzażu lądowego, morskiego, brzegów morskich, wnętrzów, psów, koni, ptaków, kwiatów, martwéj natury itp. produkują pod temi firmami doskonałe wyroby. Wprawa jest tu wszystkiém; zato twórczość i poezya czucia staje się prawie niepotrzebną. Od takiego specyalnego malarza do Michała Anioła ogarniającego wszystkie kierunki i gałęzie sztuki jakaż to przestrzeń niezmierna! Nienaganiamy przeto naszym malarzom gdy widzimy ich zajętych szukaniem, błąkających się po labiryntach sztuki, przerzucających się z portretu w pejzaż, z religijnéj kompozycyi, w obrazki z potocznego życia; jest to bowiem właśnie zadaniem kunsztmistrza, żeby wszystko umiał, wszystko ogarniał, cokolwiek tylko wchodzi w komplet wielkiego działu sztuk pięknych. Z téj strony, są nasi malarze na lepszéj drodze, niż ci, co się ścieśniają w jaki obręb specyalny, i aczkolwiek w nim celują, zawsze jednak zostają ułamkiem względem całości. Droga wielostronnego kształcenia się i gruntownego obeznawania się ze wszystkiém, robi zasługę talentu. Praca i wytrwanie w pracy, odnosi zawsze zwycięzto.

Tych kilka uwag zdawało się nam potrzebnych, ze względu na postęp dostrzeżony w niektórych młodych malarzach; postęp dający do myślenia, bo jest wypływem myśli wewnętrznéj, samodzielnego zapatrywania się, a nie odblaskiem znanych wzorów lub urzeczywistnieniem akademicznych teoryi.

Podobnoś po pierwszy raz spotykamy się na wystawie z nazwiskiem p. J. Maholda, Lwowianina który, o ile z trzech jego obrazków sądzić, do początkujących liczyć się nie może. Malarz wziął sobie za przedmiot, tyle razy już brane sceny z Maryi Malczewskiego, i zamknął je w ramki szczupłego rozmiaru. W jednym obrazku wyobraża Miecznika i Maryę pod lipami; w drugim Wacława oglądającego narzeczoną na marach; w trzecim bitwę z Tatarami w któréj Miecznik ratuje Wacława. Romantyczny charakter poematu odbija się w dwóch pierwszych kompozycyach, szczególniéj w drugiéj gdzie z czarnością wnętrza gotyckiéj komnaty kontrastują efekta księżycowego światła, i pozy zbyt teatralne, szalenie rospaczającego Wacława. Wszystko to jednak, lubo znać że silnie grała fantazya artysty, szkicowo tylko rzucone, i bardziéj wygląda na illustracyę do tekstu, jak na przedmiot będący sam przez się godnym obrazu. Bitwa z Tatarami przedstawia tłok i zamięszanie z którego na pierwszy rzut oka trudno sobie zdać sprawę. Miecznik z Wacławem jako główny punkt akcyi, powinni najpierwéj ściągać naszą uwagę, tymczasem trudno ich odróżnić w tłumie zawojów, łbów końskich i wielbłądzych, rąk podniesionych, szabel i i dzid. P. Mahold pokazuje jednak niepośiedni talent kompozycyi, ma fantazyą i życie; tylko ze sposobem malowania nie możemy się zgodzić; pędzel swój macza w jakichś konwencyonalnych kolorach, jakby na rzeczywisty świat nie chciał patrzyć. Nie dostaje mu téj jednéj strony, ażeby był jednym z pierwszych.

Historya konfederacyi Barskiéj natchnęła kilka obrazków różnéj wartości. P. Józef Jaroszyński przedstawił ów znany odwrót Kazimierza Pułaskiego, jak oblężony w okopach nad Dniestrem, widząc niepodobieństwo dłuższego odporu zbiera swą jazdę, i uprowadza ją śród nocy po ścieżce wijącéj się po urwistym brzegu... Scen nocnych zwłaszcza takich, gdzie potrzeba najczarniejszéj nocy, aby uchodzić niepostrzeżenie, nie lubimy w obrazach; taka bowiem chwila zaciera kontury i barwy. Wprawdzie, czy jasność nocy, czy resztki zachodu, robią dość barwną i wyraźną tę rejteradę konfederatów, tak, że rozeznajemy dobrze konia Pułaskiego i konia jadącego za nim konfederata; co widocznie było w myśli malarza, chcącego nam przedstawić pozycyę konia spuszczajacego się ze stroméj skały. Epizod historyczny gra tu rolę podrzędną, konie mają grać główną. Szkoda że zamiast szanownéj dla nas postaci wodza rycerzy barskich, nie posadził malarz dżokeja a byłby ten sam cel osiągnął. Scena ta bowiem historyczna nie wypowiada innéj myśli, tylko trudność ziazdu po przykréj drodze. Sądzilibyśmy że nienależy naruszać świętych wspomnień dziejowych, dla błahéj rzeczy, zwłaszcza gdy konfederacya Barska obfituje w karty godne historycznego malarza.

P. Wilhelma Leopolskiego obraz, przedstawia także jeden z częstych epizodów wojennych, a zatem i w wojnie konfederackiéj nierzadki, bo uprowadzenie rannego towarzysza, czy dowódzcę z pobojowiska. Na szerokiéj płaszczyznie śniegiem pokrytéj i rzeką przerzniętéj, nad którą rozciąga się niebo posępne a schyłkiem dnia czerwieniejące od zachodu, widać dwóch ludzi z trudem postępujących. Jeden w sile męskiego wieku, blady z obliczem cierpiącem, wspiera się na ramieniu młodzieńca, który okrywa go opończą, a niespokojnym wzrokiem wpatruje się w oddalenie, jakby obawiał się pogoni. Odewsi, po prawéj ręce widać uwijających się jezdnych, a bliżéj konia, uciekającego bez jeźdźca... Twarz młodzieńca wyraża obawę pogoni i troskliwość o rannego towarzysza... Obie postacie dobrze narysowane; lecz postać rannego nie ma dość żołnierskiej powierzchowności, co przypisać mniéj szczęśliwie pomyślanemu kostiumowi rycerza barskiego. Cała kompozycya ma wyraz posępny, przejmujący, i sprawia że się interesujemy losem rannego rycerza, co już wiele świadczy na korzyść malarza. Drugi jego obraz przedstawia scenę z wojny trzydziestoletniéj. Tłum zbrojnéj czeredy biwakuje w kościele. Jest to szkic bardzo efektowy i nie bez zalet co do całości i ugrupowania.

Ponieważ Konfederacya Barska dostarcza przedmiotu naszym malarzom, więc i oba obrazy Walerego Eliasza możnaby do téj epoki policzyć. Śmierć Sawy bezwątpienia wchodzi w tę kategoryę. Dzielny ten wódz ciężko raniony w bitwie pod Szreńskiem ukrywa się w wiejskiéj chacie, opatrywany przez cyrulika sprowadzonego z pobliskiego miasteczka.

Moskale mając w podejrzeniu częste wycieczki izraelskiego chirurga, wpadli na domysł, że w pobliskości musi się ukrywać Sawa. Jakoż po tropie dotarli do ustronnego schronienia i zapaliwszy chatę, napadli na siedzącego pod drzewem Sawę. Tę chwilę przedstawił malarz. Kupa Moskali uderza na niego bagnetem — on mierzy z pistoletu, kiedy wieśniak ciałem go swoim zastawia, a inny konfederat broni go ułamkiem kopii.... Scena ta dość jasno i zrozumiale wyobraża to zdarzenie; lubo owa intencya wieśniaka, różnie dałaby się tłómaczyć: bądź że go zasłania sobą, bądź że go chwyta w ramiona, aby się niemógł bronić.

W młodym tym malarzu znać niemały postęp, szczególniej w kompozycyi; brakuje jednak wiele warunków do oddania tak gwałtownie traicznej sceny.

Pratobevera nawet wotum nieufności napomknął. Dalej trzeba zważyć, że ministerstwo ustąpiwszy w sobotę na przedostatniem posiedzeniu lewej stronie i przyjąwszy w ustawie o nieodpowiedzialności deputowanych znaną poprawkę Mühlfelda, porażonem zostało, albowiem, jak wiadomo, poprawkę tę znakomitą większością głosów odrzucono, przez co projekt rządowy, który stanowił tak o członkach Rady państwa, jak i o posłach sejmowych, o bardzo ważną połowę obciętym został, bo wyszedł z obrad Izby jako uchwała tycząca się tylko członków Rady państwa. Pokazało się więc na owem posiedzeniu, że przymierze z lewicą nie zawsze jest korzystnem i bezpiecznem. Była to pewna wskazówka dla ministerstwa, którą widać pod pewnym względem zrozumiało i z której korzystać postanowiło. Być może, iż to nawet przyspieszyło oświadczenie ministerstwa względem kompetencyi, które to oświadczenie cokolwiekbądź nie bardzo było na rękę lewicy, bo ona umyśliła sobie z ciemności korzystać i grając z niektórymi w ciuciubabkę za pomocą improwizowanej większości owładnąć to, co się da, a potem dyalektyce dobrze znanej już za przeszłych 12 letnich rządów zostawić resztę do załatwienia.

Ministerstwo się spostrzegło, a widząc, że prawica Izby może z każdym dniem powiększać swój zastęp i niezapominając zapewne o tych duchach czy straszydłach, jak je ktoś trafnie nazwał, które unosząc się nad próżnemi miejscami na ławach Izby przeznaczonemi dla reprezentantów krajów węgierskich, mogą na raz przybrać ciało i połączyć się z prawicą, uczyniło ów zwrót wczoraj tak widoczny. Słyszałem nawet, że jeden z ministrów wyraźnie miał do kogoś powiedzieć, iż przeciw takiemu postępowaniu lewej strony, któraby chciała *en bloc* prawo uchwalać, trzeba stanowczo wystąpić, gdyż mogłoby to nawet na przyszłość być bardzo niebezpiecznym przykładem, prejudykatem.

Dziś tedy niektóre dzienniki wtórujące lewicy wyraźnie zapowiadają nowy jakiś okres rozwoju rzeczy, wyraźnie wypowiadają, że rozbrat jakiś między lewicą a ministerstwem nastąpił. Niektóre już nawet z pośród tych dzienników zaczynają ministrom wiele rzeczy wytykać i stawiać się przeciwko nim.

Z tem wszystkiem należy teraz podwoić baczność w zastępie autonomicznym. Zwroty nie tylko w taktyce wojennej, ale i w taktyce politycznej mają zawsze pewne znaczenie... Jeżeli prawica dotychczas swą powagą i wytrwałością wiele uzyskała, to odtąd tylko pewną siebie i pełną działalnością może utrzymać się na wysokości swego zadania. Niech dalej postępuje w rozwoju kwestyi kompetencyi, ale tak, żeby przedewszystkiem nie nadwerężyć i zapewnić kompetencyą tych zgromadzeń pierwotnych, z których sposobem pochodnim, przez delegacyą wyszła, kompetencyą sejmów krajowych. To powinno być główną podstawą, miarą i wskazówką postępowania prawicy. Kompetencya ścieśnionej Rady państwa nigdzie nie jest dostatecznie, jasno i bez sprzeczności oznaczoną. Wszędzie obok tej kompetencyi występuje kompetencya sejmów. Skoro zaś do tak rozległej intepretacyi autentycznej a obowiązującej; szczuplejsza Rada państwa nie ma prawa, przeto sejmom krajowem i delegacyom sejmowym wolno przystępować według swej własnej interpretacyi. Takie postępowanie będzie niezawodnie najpewniejszem w obec postępowania z jednej strony ministerstwa, które po długiem wahaniu się powiada, że zwołano właściwie zupełną Radę państwa i tylko przypadkowo czy tymczasowo uważać trzeba teraźniejszą Radę państwa jako szczuplejszą, jak z drugiej strony wobec postępowania lewicy, której podobno ani zupełna ani szczuplejsza Rada państwa, ani sejmy krajowe nie przypadają do smaku, gdyż czego innego, bo ogólnego i wszechwładnego parlamentu pragnie.

Pokaże się więc nakoniec, gdzie prawda, gdzie prawo, gdzie ten duch, który dyktował dyplom październikowy i części ustaw lutowych zapewniające autonomią krajów, tę autonomią, która cokolwiekbądź, stała się już od owego programu sierpniowego r. 1859 głównem hasłem przeobrażającego się państwa, hasłem, na które się nawet Węgrzy i to nie tylko na zwiększonej Radzie państwa zgodzili. Na podstawie tylko autonomii, rzetelnej autonomii, *jak się jej potrzeba i forma wszędzie wyrobiła*, a zatem tak, jak się i w Węgrzech wyrobiła, można przyjść do porozumienia w całem państwie.

Takiemu naturalnemu rozwojowi rzeczy zdają się sprzeciwiać ludzie złej wiary czy zaślepieni, których między innemi to gniewa, że sejm węgierski zawotował adres, nie rezolucyą. Nie mówię tu oczywiście o prawdziwych zwolennikach rezolucyi, tylko o tych, którzyby chcieli popchnąć Węgrów na drogę bezprawia, bezwzględnego oporu i gwałtu, aby tem łatwiej przeciw nim wystąpić i stłumić ich ruch prawowity. Wiem, że w pewnych sferach wyższych niewęgierskich wolanoby, gdyby rezolucya była zawotowaną. Chwilowo może nie udał się plan naprzód ułożony, plan rozwiązania sejmu węgierskiego i t. p.

Wczoraj dawało koło posłów polskich obiad dla marszałka sejmu galicyjskiego, ks. Leona Sapiehy, który opuszcza znów na jakiś czas Wiedeń, a to głównie z powodu prac w wydziale sejmowym, z powodu zajęć w Towarzystwie rolniczem i z powodu zbliżającego się ogólnego zgromadzenia Towarzystwa kredytowego galicyjskiego, którego już od lat kilkunastu nie było. Na tym obiedzie, na którym było także kilku polskich członków Izby wyższej i bukowiński członek tej Izby, wzniesiono między innemi serdeczne i znaczące zdrowie Wydziału sejmowego galicyjskiego, o czem go też uwiadamiamy i w czem z całego serca wtórujemy.

Poznań 4 czerwca.

Bliższe szczegóły burzliwego posiedzenia dla posłów naszych Izby niższej z powodu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, obok gwałtownie dramatycznych scen, w jakie sesya ta obfitowała wykrywają nam, że wyskoki niesłychanego oburzenia prezesa i Izby przeciw posłom naszym, a zwłaszcza przeciw posłowi Niegolewskiemu, zdają się być wypływem ukartowanego projektu między ministrem a jego stronnictwem. Pod osłoną bowiem oburzenia, posuniętego aż do odjęcia słowa posłowi Niegolewskiemu, nie dopuszczono: 1) wykrycia czynów tutejszej policyi, które tak żywo poseł Niegolewski malować zaczął, stwierdzając dokumentami wielkiej doniosłości i autentyczności; 2) w tem oburzeniu także utopiono kwestyę policyi berlińskiej, tyle drażliwą, a nadto pod wrażeniem tem fundusz sekretny zawotowano. Był to wyraźny manewer parlamentowy skierować pioruny w inną stronę, bo czemże poseł Niegolewski taką burzę wywołał? oto twierdzeniem, że kto prawo gwałci, ten burzę zasiewa. Gdyby niemiecki mowca był coś podobnego powiedział, możeby go zaledwie do porządku przywołano. Szkoda, że poseł Niegolewski pozbawionym został sposobności objawienia światu wielu tajemnic pruskiej policyi. Gabinet więc, nie on, cel swój osiągnął, ale świat z drugiej strony dowie się, do jakiej namiętności nienawistnej marszałek pruskiej Izby, a za nim Izba dojść może, by stłumić głos skargi i oburzenia posła polskiego. Wyrazy prezesa Izby do posła Niegolewskiego, były najzupełniej nieparlamentarne i osobiście obraźliwe. Nie wiem czy poseł Niegolewski uzna stosownem po za Izbą o to się upomnieć, ale na posiedzeniu wczorajszem poseł Bentkowski podniósł to, żądając zmiany w protokóle, by zapisanem było, że prezes nie dopełniwszy warunków regulaminu, posłowi Niegolewskiemu głos odjął. Zmiana ta musiała być przyjętą.

Poznań dziś dość ożywiony zjazdem czterdziestu i kilku deputatów z powiatów, wybranych celem wybrania jutro Dyrektora Towarzystwa kredytowego. Sądzić trzeba, iż wybór będzie jednomyślny.

Poznań 5 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej poseł Niegolewski złożył mandat w skutku popełnionego gwałtu na jego osobie pod względem wolności trybuny. Obok tego w swem motywowaniu wyraził pogwałcenie przepisów regulaminu przez marszałka i Izbę. Prezes Simson musiał pismo to publicznie odczytać, lubo mu Izba i Vincke przeszkadzali. Wszystkie motywa posła Niegolewskiego wchodzą tym sposobem do protokółu Izby. Do odczytania skłonił się Simson podobno za zobowiązanie się, że sprawa ta osobiście dochodzoną nie będzie. Zresztą w stenograficznych zapiskach o wiele zmodyfikował swe wyrażenia, aczkolwiek w doniesieniach dzienników wiernie są one oddanemi. Cała ta sprawa coraz jaśniej okazuje się, iż była wywołaną umyślnie burzą, w skutku porozumienia się gabinetu, prezesa Izby i stronnictwa ministeryalnego, aby nie dozwolić posłowi Niegolewskiemu wszystkiego wypowiedzieć, ministrowi Schwerinowi oszczędzić odpowiedzi, z której nie pojmujemy, jakby był mógł wybrnąć.

Wybór Dyrektora Towarzystwa kredytowego odbył się dzisiaj z wzorową jednomyślnością. Wszyscy wyborcy się stawili, a było ich 42, z których jeden niemieckiego rodu. Każdy powiat 2ch przysłał; wszystkie 42 głosy padły na Józefa Morawskiego, obecnie posła Izby niższej. Jest więc wybranym na lat sześć Dyrektorem Towarzystwa kredytowego. W obec podobnej jednomyślności wyboru, a zarazem takiego dowodu zaufania interesentów, trudno przypuścić, aby rząd potwierdzenia miał odmówić; a przecież i to stać się może. Żyjemy bowiem tu w czasach, gdzie wszystko niepodobne nawet możliwem bywa.

Wiedeń 6 czerwca. Wczorajsze oświadczenie Ministra Stanu o charakterze obecnego zebrania Rady Państwa, jest wyłącznym niemal przedmiotem uwag dzienników wiedeńskich. Większa ich część, mimo sympatyi dla centralistycznego systemu, pospuszczała nosy, gdyż niezmiernie zmalał zakres czynności tego zgromadzenia, które zwołane jako ogólna reprezentacya wszystkich krajów koronnych, naraz po sześciotygodniowych nadaremnych pracach przygotowawczych, ujrzało się być tylko szczupłem kółkiem, w którem się mają skupiać niektóre interesa prowincyonalne, nie zawsze mające nawet ze sobą wspólność jakąkolwiek. Wszystkie te kwestye finansowe, polityczne, jakie § 10 ustawy zasadniczej zastrzegał kompetencyi pełnej Rady, znikają. Już Rada dzisiejsza nie może ani finansowych, ani politycznych, ani handlowych spraw rozstrzygać, budżet nawet z jej forum usunięty. Cóż jej pozostanie nadal do roboty? Pytanie to zadają sobie wszyscy ludzie myślący — zapewne zadadzą je więc sobie i członkowie tej tak ścieśnionej Rady Państwa. Wszelako nie znaleźliśmy w *Oestr. Ztg* dzisiaj wzmianki o owej pogłosce giełdowej, jakoby się część posłów autonomicznego stronnictwa uchylić chciała od dalszych zajęć zgromadzenia wiedeńskiego. Wypadek ten spadł jak grom na głowy tych centralistów, którzy chcieli, aby Rada Państwa przerodziła się w parlament — dla tego też organa ich są zawzięte. *Oestr. Ztg* tylko broni ministra Stanu — a nawet przyznaje, że z góry przewidywała, iż nieinaczej się stanie. Broni ona szczególniej dla tego Ministra, iż wie, że go zgromadzenie wiedeńskie, przestawszy być ogólną reprezentacyą, obalić nie może.

Wypadek ten był, jak słusznie się domniemywają, owocem głosowania peszteńskiego nad adresem. Przyjęcie zaś adresu w Peszcie trzema głosami większości, było manewrem parlamentarnym z góry ułożonym. Szło o to, bo tak wskazywało położenie polityczne, aby adres przeszedł w Izbie — lecz aby nie miał za sobą rzeczywistej większości. Obliczono się po mowcach i zapisaniach do głosu, że 14 głosów jest więcej za rezolucyą. Wypadło więc, aby 15 deputowanych z tej ostatniej kategoryi opuściło salę posiedzeń, a wtedy adres będzie miał jeden głos większości — tyle właśnie ile wymaga ścisła konieczność. Ale opuściło salę 17 deputowanych z pomiędzy rezolucyonistów, bo zachodziła obawa, iż podczas głosowania mógłby zdarzyć przypadek niespodziewany, że który także z adresowych zostałby zniewolonym do wyjścia; zatem byłoby to ryzyko spuścić się na jeden głos — i dla tego zamiast 15 nieprzyszło 17 rezolucyonistów na posiedzenie. Otóż adres otrzymał faktyczną większość, lecz Izba pokazała, że w rzeczy samej rezolucya liczy więcej stronników. Dzienniki zagraniczne już poprzednio manewr ten zapowiedziały — widocznie, że nie był on tajemnicą. Oczywiście, że wieść krąży, iż uchwalenie adresu było ustępstwem, a że nie przez grzeczność, ale dla interesu własnego, więc domyślni wpadają na myśl, że nic dla Węgier niemogło być korzystniejszego w tej chwili, jak uznanie Rady państwa za radę szczuplejszą, bo do takowej niepotrzebują oni wysyłać deputowanych. Ustępuje przeto pod tym względem wszelki powód do nieporozumienia z rządem centralnym, a ten bez ubliżenia powadze korony, może z Węgrami traktować.

— Dzienniki wiedeńskie podają następujące skazówki dla chcących uzyskać posłuchanie u JCMości. Zapisywać się trzeba na zwykłe posłuchanie dawane teraz co poniedziałek i co czwartek u sekretarza gabinetu w „Schweizerhof", a mianowicie, chcąc mieć posłuchanie w poniedziałek, trzeba się zapisać w poprzedzający piątek, a do posłuchania czwartkowego w poniedziałek; przyczem należy wymienić cel dla którego się o posłuchanie prosi. Przed dniem posłuchania, osoby zapisane do takowego otrzymują o 3ej popołudniu karty opatrzone kolejną liczbą, według której przypuszczane będą do posłuchania. Jeżliby liczba podających się była zbyt wielka, osoby później się meldujące odsyłane bywają do następnej audyencyi. Wszakże na uwzględnienie zasługują osoby niemiejscowe, umyślnie przybywające do Wiednia w celu uzyskania audyencyi.

— Dyrekcya skarbowa krajowa w Budzie wydała okólnik pod d. 27 maja do wszystkich powiatowych dyrekcyj skarbowych swojego okręgu w którym powołując się na reskrypt ministeryalny z d. 25 maja pytający o powody bezskutecznego ściągania podatków, upomina urzędników skarbowych w Węgrzech, aby obowiązków swoich dopełniali, gdyż jak się okazało, wielka ich liczba usunęła się od takowych pod różnemi pozorami, najczęściej zaś udając chorobę.

— Na doniesienie *N. Nachr.* iż dyrekcya skarbowa w Aradzie wzbraniała się wypłacić miesięcznej należytości urzędnikom tamecznego sądu handlowego, wiedeński korespondent urzędowego *Sürgöny* pisze, iż wiadomość ta jest prawdziwą, lecz odpowiedź ze strony nadwornej kancelaryi na uwiadomienie telegraficzne sądu aradzkiego o niewypłacaniu urzędników była zaspakajająca, albowiem równocześnie ministeryum skarbu wydało polecenie, aby wypłacono na czerwiec pensye wszystkim urzędnikom węgierskim.

— O wyborach deputowanych z Pogranicza wojskowego do sejmu chorwackiego w Zagrzebiu donosi *Ost und West* z Petrini (stolicy sztabu 2go pułku banackiego), co następuje: „Próżnemi były wszystkie starania, w ostatniej jeszcze chwili przedsiębrane, aby zebranych wyborców skłonić do wyboru kilku oficerów. Jeden z wyborców stanu żołnierskiego oświadczył nawet publicznie, że on i jego mandataryusze mają wszelkie do oficerów zaufanie tam gdzie idzie o sprawy wojskowe; ale w Zagrzebiu idzie o przyszłość ojczyzny na długie wieki, a jest to sprawa, którą trzeba dojrzale rozważyć i z zupełną swobodą zdania, aby dla wszystkich przyniosła zbawienie. Wysłanie deputowanych do Rady Państwa, które według dość upowszechnionego mniemania uważają za jedyny powód powołania Pogranicza do sejmu, odrzucone zostało powszechnie jako niepodobne. Nie chcemy, mówiono, przez wysłanie deputowanych do Rady państwa rzucić się w ramiona związku niemieckiego, aby nas kiedyś pod pozorem naszego dobrowolnego przyzwolenia nie wysłano nad Ren albo nad Ederę i nie poświęcono naszych interesów obcej zupełnie nam wojnie."

Królestwo Polskie.

Donieśliśmy już w *Czasie* z 5go b. m. pod oddziałem „Przegląd Polityczny" o wypadku zaszłym w Warszawie na procesyi w niedzielę 2 t. m. gdy wiele osób aresztowanych za żałobę, czamarki i konfederatki, na domagania się publiczności, wypuścić kazali jenerałowie Merchelewicz i Mielników, a pierwszy zapewnił, iż postara się, że odtąd za ubiory nie będzie nikt prześladowany i każdy może się nosić jak mu się podoba. Korespondent nasz z Warszawy w liście zamieszczonym w numerze ostatnim dziennika naszego opisał szczegółowo ten wypadek. Spodziewano się, że w skutku tego ogłoszone zostanie rozporządzenie odwołujące zakaz i że teraz za ubiory prześladować i więzić nie będą. Lecz zawiodła ta nadzieja. Wprawdzie jak wprzód tak i teraz wszystkie kobiety a większa połowa mężczyzn chodzą w czarnym stroju, a niektórzy w konfederatkach i czamarkach; tak wprzód jak i teraz nie jest podobna wszystkich za to uwięzić; ale prześladowania i aresztowania za ubiór zdarzają się, chociaż nieco rzadziej. Ogłoszono także i nowe rozporządzenie rządowe d. 4 czerwca, lecz to rozporządzenie zamiast odwoływać zakaz, zatwierdza go tylko, a wyjaśniając jaki ubiór jest zakazany a jaki nie, w wyjaśnieniu tem jest równie ciemne i elastyczne jak poprzedni zakaz. I tak po wyliczeniu ubiorów które władza uważa za odróżniające się i zakazane, dodaje w końcu, że za taki uważa wszelkie stroje „odznaczające się jaskrawością kolorów jako też niezwykłością kroju". Należałoby aby p. oberpolicmajster do takiego obwieszczenia dołączył rysunek kroju surdutów i czapek który uważa za zwykły, jak to bywa przy dziennikach mód; inaczej bowiem żołnierz i policyant może aresztować za każden ubiór który mu się nie będzie podobać. Mówiemy to zupełnie na seryo, bo gdy rząd wydaje przepisy co do kroju i koloru sukien, winien wydawać urzędowy dziennik mody. Obwieszczenie wspomniane brzmi jak następuje:

„*P. o. warszawskiego Oberpolicmajstra.* W *Gazecie Policyjnej* z d. 31 marca (12 kwietnia) i 4 (16) kwietnia r. b. za Nrami 97 i 100, zamieszczone były ostrzeżenia przez warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora do mieszkańców tutejszych, iż żadnych oznak politycznych jakiegobądź rodzaju ani też ubiorów odróżniających się od zwykle używanych, nosić nie wolno.

Z powodu wynikłej ze strony mieszkańców pod tym względem wątpliwości, p. o. Oberpolicmajstra zawiadamia, że Władza miejscowa za odzież odróżniającą się od zwyczajnej, uważała: czapki rogatywki (konfederatki) i tak nazwane czapki Kościuszkowskie, dalej kontusze, żupany, jak niemniej kamizelki, halsztuki i krawaty koloru amarantowego, nakoniec buty kolorowe, i inne stroje odznaczające się tak jaskrawością kolorów, jako też niezwykłością kroju. Za niestósowanie się do niniejszego, winni pociągani będą do odpowiedzialności, jako nie ulegli rozporządzeniom Władzy. — Warszawa, dnia 23 maja (4 czerwca) 1861 r. — Pułkownik, *Rozwadowski.*"

P r u s y.

Przerwane w numerze wczorajszym sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Izby poselskiej w Berlinie w d. 23 maja brzmi w dalszym ciągu następnie:

Dep. Niegolewski. Panowie! Ilekroć występujecie jako reprezentanci Niemców, którzy pod obcem są panowaniem, n. p. Niemców w Szlezwiku i Holsztynie, powołujecie się także na ustawy zaręczające za pomocą traktatów międzynarodowych język niemiecki. Na tem samem stanowisku i my także stoimy. W obec rządu duńskiego nie uznajecie zasad, które w obec nas, bez wszelkiego względu na prawo, ustawy i międzynarodowe traktaty reprezentujecie i żądacie, aby uznanemi były. W Szlezwiku mają daty statystyczne nic nie znaczyć; o praktyczności, potrzebie, wiadomościach językowych niechcecie w Szlezwiku nic wiedzieć, w obec nas mają one być prawomocne i rozstrzygające. My powołujemy się na daleko silniejsze prawa, jak mieszkańcy Szlezwiku; gdyż prawa nasze są zaręczone ustawą zasadniczą, które zawsze jeszcze służą prawnie za podstawę organizacyi obecnego prawa politycznego i na prawie narodów opartego społeczeństwa Europy. Aż dotąd jeszcze zawsze traktat wiedeński nie jest zniesiony (zaprzeczenie).

Tak jest Panowie! Nie jest jeszcze zniesiony. Jeżeli go znieść chcecie, to postarajcie się o to na prawnej drodze. Lecz mówić o cywilizacyi, o wolności, a przecież przeciwko porządkowi, przeciwko ustawom i na prawie narodów opartym traktatom wykraczać, omijając według upodobania, samodzielnie i dowolnie ustawę zasadniczą prawa narodów, jest dla mnie rzeczą całkiem niepojętą. Przedewszystkiem trzeba własnym poddanym przyznać i dotrzymać prawa, o które się dla obcych poddanych innych państw domagacie. Wprzód trzeba się w domu urządzić, wprzód trzeba na to zwrócić uwagę, ażeby prawo i sprawiedliwość w własnem państwie wykonywane były. My Panowie; nie powołujemy się na odpowiedniość celowości, nie powołujemy się również na tak zwaną potrzebę, na waszą łaskę, my powołujemy się na prawo i ustawę i nie żądamy nawet waszej litości. Jeżeli Panowie! chcecie znieść prawo, to starajcie się, aby było zniesione, lecz dopóki istniejące prawo narodów, prawnie zniesionem nie zostanie, to musi być uważanem jako wyszydzenie podstawy teraźniejszych stosunków Europy, jeżeli w obec nas, słabych, istniejącego prawa narodów, za ważne uznać nie chcecie. Postępowanie takie wykracza przeciw wszelkiej zasadzie prawa i cywilizacyi; powołujemy się na traktaty ze stanowiska prawnego, obok czego daty statystyczne całkiem są obojętne; nie zapuszczając się więc w nic, jak

---

Drugi utwor Eliasza przedstawia Teorbanistę, ukraińca, śpiewającego dumki zgromadzonej pańskiej rodzinie. Staroświecka komnata, z ogromnym kominkiem przed którym siedzi sama pani jeszcze młoda otoczona dziatwą; obok ojciec rodziny poważny senator — przy nim stoi młody wyrostek w zielonym żupanie — i domownicy. Kozak brząkając na teorbanie siedzi z tatarska na ziemi i śpiewa, zapewne jakieś rzewne dumy o dawnej sławie, kiedy oblicze starca zasępiło się a młodzieńcze iskrzy się nadzieją... Skład tego obrazu, zbyt żywo przypomina Loeffleroski: Powrót z wyprawy wiedeńskiej, jednakże jedna figura owego wyrostka w zielonym żupanie, którą wybornie narysował, i z taką prawdą i naturalnością postawić umiał, zasłania w części ten utwór od wyrzutu plagiatu, i robi nadzieję, że kształcący się talent coraz więcej będzie się stawał samodzielnym.

Jako dobrą wcale kopię Lisowczyka Rembrandta wykonał p. Korasadowicz, w tem tylko chybił, że wiernie naśladując oryginał mający lat dwieście z okładem, niestarał się odgadnąć świeżości barw pierwotnych; przez co kopia nosi cechę starego malowania.

Dwa obrazki olejne p. Feliksa Sypniewskiego z Warszawy: Potyczka i poświęcenie broni, zasługują na wzmiankę, dla tego, że znamy niektóre lepsze jego utwory w rodzaju historycznym.

W ogóle malarze nasi, dotąd wymienieni, trzymają się pośredniej drogi między historycznem a potocznem malowaniem — dla tego w rzędzie tym niemieścimy prawdziwie historycznego obrazu p. Matejki z Krakowa.

Obraz ten ma tak odrębny i wybitny charakter, świadczy o takiej swobodzie pewnego siebie pędzla, i o zasobach nagromadzonych nauką i pracą, że podal za sobą zostawia wszelkie rywalizacye. Spodziewamy się, że artysta nieweźmie słów tych bezwzględnie, tem bardziej, że stanąwszy na stopniu na jakim stoi, wie jak rozległym jest horyzont sztuki.

Krwawa burda Samuela Zborowskiego dokonana na Wapowskim kaszt. przemyskim, dostarczyła wątku p. Matejce. Nie sam exces przedstawił on, lecz tę scenę, kiedy przed Henryka Walezyusza przyniesiono śmiertelnie ugodzonego, a Tęczyński otoczony całem swojem stronnictwem nieprzyjaznem rodowi Zborowskich, w gwałtownej mowie dopomina się u króla sprawiedliwości na zabójcy. Gorączkowa chwila! — Mówca Tęczyński, cały w złotogłowie stoi pośrodku w blasku światła jakiem go oblał malarz i jedną ręką wskazując na żywy dowód, na Wapowskiego, snać od uderzenia czekanem, omdlałego na poły, groźną twarzą i postawą nacierać się zdaje na zmięszanego króla około którego kupią się potrwożone Pibraki i miniony. I zapewne majestat w niemałym znajduje się kłopocie, widząc się tak ściśniętym przez różnego rodzaju szlachtę i pachołków, demonstrujących i głosem i jestami, bo oczy iskrzą się, podnoszą pięści... Lecz gdzież straż pokojowa, gdzie marszałek nadworny, którýby tłok powstrzymał i przypomniał uszanowanie majestatowi należne?... Niema go — ! ktoby niewiedział historyi, mógłby mniemać, czy nie sam król jest sprawcą tej zbrodni, i bodaj za chwilę czeka go prawo odwetu. — Jedna to słaba strona tej kompozycyi; powód tkwi może w zbyt szczupłem polu w jakiem malarz chciał scenę swoją umieścić... Tak mało wszędzie jest powietrza, jakby nie w sali trônowej, a nawet gabinecie królewskim rzecz się działa, lecz w jakim korytarzu, lub ciasnym przedsionku..

Prawda! miejsca mało, za to jak zapełnione! Jeżeli kto, to p. Matejko nie będzie sobie miał do wyrzucenia, że darmo psuje płutno. Każdy cal, gdyby obraz ten pokrajano w kawałki, dowiódłby, że na nim została jakaś okruszyna myśli malarza. Wszystko wykończone z czuciem, z pojęciem, a jednak nic drobiazgowego. Głowa Wapowskiego przecudna, lubo stosunkowo za wielka; nieznać na niej jeszcze cieniów śmierci, lecz znać cios który będzie śmiertelny; również pełna charakteru twarz schylającego się nad nim lekarza i nasłuchującego czy jeszcze w starcu duch bije.... Król nietylko wybornie sportretowany, lecz w podobiznę wlał artysta wyraz przerażenia, równie jak w twarze Francuzów, truchlejących na widok sceny tak gwałtownej.... Do wszystkich przymiotów tej kompozycyi dodać jeszcze koloryt, pełen siły, harmonii, blasku. Widać, że malarz studiował kolorystów weneckich, a co najpewniejsza, że sam ma to uczucie, które się nieda ani wystudiować, ani nabyć. Jeżeli p. Matejko tym krokiem pójdzie dalej, może zajść daleko, zwłaszcza, gdy do umiejętności i biegłości dołączy tajemnicę wyboru przedmiotów historycznych nieprzynoszących wstydu ani naturze człowieczej, ani sławie narodowej. Piękność nie tkwi w samych pięknych lub artystycznie wyrobionych formach — główne jej siedlisko w szlachetnem uczuciu, w podniosłej myśli artysty....

W potocznym rodzaju prof. Piotrowski z Królewca nadesłał dwa obrazy, przypominające przeszłoroczne jego: Wąsy dziaduniа; temi są: Szczęśliwe małżeństwo i Miłość macierzyńska. We wszystkich trzech przychodzi postać tej pełnej, rumianej, duszą śmiejącej się wieśniaczki. Familijne te sceny tyle mają rzeczywistej poezyi, że muszą podobać się każdemu. Szczególniej w obrazku Miłość macierzyńska, widzimy wieśniaczkę bawiącą się z dzieckiem leżącem na poduszce, i ten wyraz szczęścia matki, i dzieciny rozbawionej, po mistrzowsku schwycony.

Leopold Löffler niedał nam nic historycznego w tym roku, natomiast przysłał dwa małe obrazki: Oracya zapomniana i Pokusa. Ostatni, przedstawiający dzieci skradające się do owoców przekupki, pokazuje jak artysta doskonale umie podpatrzyć naturę i charakteryzować grę uczuć wewnętrznych. W rodzaju tym jednakże najbardziej podobały się kompozycye p. Pilatego z Warszawy; Mazury tańczące w karczmie i Wesele chłopskie. Co za życie! co za ruch! ile tam gminnej poezyi, ile charakterystyki ludu! każda grupa, każda postać wzięta żywcem z rzeczywistości i powleczona poezyą ochoczej zabawy. Owi muzykanci wiejscy pod piecem siedzący niezrównani, aż do gapiących się chłopiąt, którym nóżki same skaczą na widok skaczącej starszyzny. Karczemne tany Pilatego mogą być uważane za najszczęśliwszy utwór w tym rodzaju, którego wynalazcą był Stachowicz. Weselny orszak idący do kościoła, nie o wiele ustępuje pierwszemu; jednakowoż zawsze coś ciągnie do tej izby karczemnej gdzie panuje taka ochota. Pierwszy to raz widzimy, że sztuka malarska umiała z właściwej strony przedstawić grupę wieśniacką, unikając szczęśliwie konwencyonalizmów zbyt poetyzujących, lub popadających w karykaturę.

Religijny obraz p. Floryana Cynka z Krakowa, przedstawiający Śmierć S. Salomei, stałby sam jeden, gdybyśmy niewspomnieli, że jest jeszcze parę obrazków religijnych, o których lepiej zamilczyć. Utwór zaś młodego malarza, który w przeszłym roku zwrócił na siebie uwagę kartonem przedstawiającym Świętą Jadwigę szukającą na pobojowisku Lignickiem zwłok syna, niemoże być pominiony milczeniem, z powodu swych zalet. Na skromnem łożu zakonnem widzimy S. Salomeę w chwili gdy oddała ducha — u nóg jej klęczą dwie klaryski, z których jedna w zachwyceniu widzi, jak mówi legenda, duszę świętej wychodzącą z ciała w postaci gwiazdy; dwaj aniołowie przyjmują ją i do nieba unoszą. Malarz oddał to wszystko w sposób odpowiedny wzniosłości przedmiotu, z prostotą wiary; chociaż napotkał na niemałe trudności techniczne w przedstawieniu tej gwiazdy, którą aniołowie składają na białym rańtuchu. W idealnem jednak malarstwie trudno mieć zawsze realistyczne wymagania. Dość, że aniołkowie jego są przejrzyści i lekcy.... Życzymy p. Cynkowi, żeby z obranej drogi już nie schodził, a może w nim powitamy religijnego malarza na przyszłość.

W portrety tegoroczna wystawa nietylko nieobfituje, ale całkiem ich niema; a jednak przy tendencyi historycznej naszych malarzy, nienależałoby zaniedbywać tego rodzaju, przy którym często kroć lepiej zostać, niż z małemi siłami puszczać się na szerokie morze historyi.

Za to pejzaż dość licznie reprezentowany i to w sposób obiecujący. Żameta widok z okolic Rzymu, prześliczny. Charakter południowej natury przemawia w tém niebie i w tych drzewach; jest tu siła i prawda uczucia wypowiedziana w szerokiem pojęciu zadania pejzażu. Jakże dalekim jest sposób malowania Żameta od owego drobnostkowego, kiedy to liczono każdy listek, każdy kamyk i trawkę. Tamto było niewolnicze naśladownictwo widzianych w naturze przedmiotów, tu pochwycenie fizyonomii kraju, w najwydatniejszych jej rysach, wytłumaczenie ducha tej natury. — Marszewskiego maleńki pejzażyk wyobrażający Futor ukraiński, pełen wdzięku i poezyi. Jest już on na tej drodze, że nie będą mu przeszkadzały żadne reminiscencye, żadne teorye, do znoszenia się wprost z naturą.

Wspaniały widok Łomnicy i czerwonego klasztoru ze szczytu Pienin wykonany przez p. Schouppego z Warszawy dowodzi o znacznym postępie tego pejzażysty. Czuć tu powietrze górskie i romantyczną fantazyę tej przyrody — jednak co do skał, niepowiedzielibyśmy, że artysta zbadał ich własności; zbyt on zaokrągla, miękczy, że prawie nieczuć twardości skały — a tu właśnie o to idzie, abyśmy się widzieli jakby przeniesieni w tę krainę głazów.

Jedyne akwarele godne uwagi są p. Karola Hoffmana. Takich akwareli mało widzieliśmy na naszej wystawie. Jedna z nich przedstawia widok Sukiennic — stafaż wyborny, ileż to w nim ruchu! a jaki charakter tych drobnych grup! Jeżeli kto, to p. Hoffman byłby w stanie wyillustrować najpiękniejsze okolice naszéj ziemi.

Wspomnienie zaszczytne należy się jeszcze p. Gryglewskiemu za widoki: kościoła Bożego Ciała, ś. Katarzyny i wnętrza z kościoła Maryackiego. Znać w tych pracach coraz więcej pewności; perspektywa we wnętrzu z kościoła Maryackiego trafnie oddana.

P. Szermentowskiego pejzaż zapowiadający burzę, wpada w ton atramentowy i niema zalety wykończenia. Na innym krajobrazie więcej wykończenia; lecz zawsze niemożemy powiedzieć żeby te nowe prace były od dawniejszych lepsze. Innych pejzażystów pominiemy nieumiejąc sobie zdać sprawy czém są i do czego dążą.

Rzeźba słabo się przedstawia co do oryginalnych robót. Dwie zgrabne statuetki p. Ireneusza Załuskiego: ś. Wojciech i ś. St. Kostka niezaspokoją naszych wymagań dopominających się o twory większego znaczenia; popiersie zaś Zygmunta Krasińskiego, jest dziełem obcego mistrza Teneraniego.

Jeden tylko p. Józef Brzostowski rokuje przyszłość dla rzeźby na drzewie tak u nas potrzebnej, a tak zaniedbanej; jego kopia z Wita Stosa wyobrażająca ścięcie ś. Jana, bardzo wiele mówi o zdolności rzeźbiarza, który jest w stanie dostarczać najpiękniejsze roboty, dla ozdoby naszych kościołów.

to mój poprzednik uczynił, trzymać się będę stanowiska prawnego (szmer z prawej strony).

Póki jeszcze jeden Polak w państwie pruskiem żyje, w którem język polski jest zaręczony, póty musicie mu przyznać prawo i nie możecie go znieść przytaczaniem dat statystycznych i wszelkich możliwych względów językowych, gdyż na to w traktacie wiedeńskim żadnej nie kładziono wagi. Gdyby tak było Panowie! nie rozprawianoby tam tak długo i nie stawianoby wam w takim razie warunków utrzymania narodowości polskiej, pod któremi jedynie otrzymaliście panowanie nad nami (głośne przeczenie).

Tak jest Panowie! Wtedy N. ś. p. król powinien był przez pełnomocnika swego księcia Hardenberga bez ogródki oświadczyć, że Prusy nie mogą przyjąć takich warunków względem poddanych, mielibyście natenczas prawo tak działać, lecz w takim razie niebylibyście pewnie pod panowanie wasze otrzymali tych części kraju. Przemawia zatem wyraźnie cały duch rozpraw wiedeńskich, a jeżeli wtenczas nie oświadczyliście tego, to musicie dopełnić warunków pod jakiemi osiągnęliście panowanie nad nami. Ustawy pruskie, które po zajęciu wydane zostały, wyraźnie przemawiają za tem, iż duch traktatów w takim szedł kierunku, aby narodowość polska uznaną była przez poszanowanie dla niej samej, a nie z tak ulubionych teraz językowych względów. Ustawy są wam prawie w ogóle znane, chcę tylko przypomnieć wam wydane w chwili wzięcia w posiadanie W. Księstwa Poznańskiego w dniu 8 czerwca 1815 r. postanowienie, a dokład ie z niego przekonacie się, że nietylko wszystkim polskim częściom kraju z r. 1772, które pod panowanie pruskie przeszły, narodowość i inne szczególne prawa zaręczone zostały, lecz że W. Księstwu Poznańskiemu nadto całkiem wyłączne prawa przyznane były. Stoi wyraźnie w tym dokumencie: „W miejsce dotychczasowego publicznego herbu i insygnij krajowych ma być wzniesiony królewsko-pruski, a w W. Księstwie Poznańskiem królewsko pruski wielko-książęco-poznański orzeł“ — dalej: „od dnia dzisiejszego wydawać będą wszystkie kollegia sprawiedliwości i sędziowie wyrok swój w imieniu N. króla pruskiego i W. księcia poznańskiego, a notaryusze kłaść będą na czele dokumentów egzekucyjnych imie królewskie“ — dalej: „władze publiczne w W. Księstwie Poznańskiem używać będą na przyszłość pieczęci, w któréj się królewsko-prusko w.-książęco-poznański orzeł z napisem władzy w niemieckim i polskim języku znajdować będzie. Pieczęcie te zostaną im doręczone.“

Wstrzymuję się od odczytywania dalszej osnowy, aby was tem dłużej nie zajmować, i zwracam się przeciwko wykazom p. ministra sprawiedliwości. Przedewszystkiem Panowie czynię uwagę, że wszyscy mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego, równie Polacy jak Niemcy, z radością usiłowania teraźniejszego p. ministra sprawiedliwości witali, kiedy jako naczelnik przewodniczył sprawiedliwości w W. Księstwie Poznańskiem. Przynajmniej nie zaprzeczone i jasne, polski język zaręczające ustawy powinnyby przejść w wykonanie. P. minister sprawiedliwości przyzna za pewne, że mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego z radością na to patrzyli, i że się niemiał powodu użalać na Polaków chociaż im tylko te prawa przyznane być miały, które uznane zostały za jasne i niewątpliwe. P. minister uczynić mógł dalej spostrzeżenie, że Niemcy z powodu tego, najmniejszego nie zanosili zażalenia, że przeciwnie oni to byli, którzy wymiar sprawiedliwości względem Polaków za najlepszy środek pojednania uważali. P. minister przypomni sobie zresztą, że podczas kiedy był naczelnikiem sprawiedliwości w W Ks. Poznańskiem, w jego własnych postanowieniach słuszna zasada uznawaną była, że nie potrzeba, nie językowe względy stanowić tu miały, lecz jedynie narodowość, i że ilekroć Polak po polsku korespondować zechce, polską winien otrzymać odpowiedź, bez zapuszczania się z nim w examina w przedmiocie wiadomości językowych.

Lecz od czasu, gdy p. minister sprawiedliwości W. Księstwo Poznańskie opuścił, otrzymywali Polacy na zażalenia zanoszone pod tym względem szczególniej przeciwko sądom w departamencie Bydgoskim, wprost dawniejszym widokom p. ministra przeciwne rezolucye. Podczas bowiem, gdy sąd apelacyjny w Poznaniu uważa słuszną zasadę za normę, że względem prawa do używania języka narodowość rozstrzyga i zasada ta, dopóki p. minister był tam naczelnikiem sprawiedliwości, zachowywaną była, w departamencie Bydgoskim ustawy dotyczące języka całkiem inaczej, albowiem według indywidualnego zapatrywania się sądów i pojedynczych urzędników wykonywane bywają. Skutkiem tego jest, że podczas, gdy np. sądy przysięgłych w departamencie poznańskiem, największą zachowują godność, w departamencie Bydgowskim zamieniają się sądy, jak to z dzienników powszechnie jest wiadomem, w prawdziwe pole walki, a prezes sądu przysięgłych posunął się tak daleko, że polakowi, który polskiego tłumaczenia żądał, w razie zaś przeciwnym oświadczył, iż odejdzie do domu, odpowiedział: „o ile rozumiałem, chcesz pan iść „do doma“, uczyń to pan“, i powiedział to z szyderstwem. Wydarza się zapewne może, że się często podrzędny urzędnik zapomni, lecz żeby prezes sądu przysięgłych w ten sposób Izbę sądową za miejsce do swego szyderstwa używał i szyderstwo swe przeciw językowi polskiemi objawiał, to przechodzi wszelkie pojęcie i jak sądzę, nie idzie na korzyść ani sprawiedliwości, ani legistaturze.

Ażeby nie dawać wymuszonej i niepewnej interpretacyi ustaw, p. minister jako prawnik z góry oświadczył, że niechce się na traktaty wiedeńskie, na prawodawstwo i na ustawę z r. 1817 powoływać, albowiem są to rzeczy znane. Według zdania mego uczynił on to słusznie, gdyż jako prawnikowi z trudnością by mu przyszło postępować tendencyjnie i uchylać ustawy, twierdząc, że dotyczące język polski zaręczające ustawy z językowych tylko względów nadane zostały, gdy mianowicie noty wymienione pomiędzy dyplomatami na kongresie wiedeńskim najlepiej objaśniają *rationen legis*, i każdy prawodawca najlepiej sam ducha ustawy oddać umie.

P. minister rzekł dalej, że sprawozdawca niesłusznie użalał się na to, iż dowolną przyjmują praktykę, i że się wszystko według *bon plaisir* ministra stósuje. Odsyłam pod tym względem do wszystkich tych zażaleń, które dotąd do wiedzy jego doszły. Z dotyczących postanowień *bon plaisir* i dowolność zaprzeczone być niemogą. Każdy interpretuje jak mu jest wygodnie. Co się tyczy pojedynczych wypadków, które sprawozdawca jako przykłady przytoczył, uznał je p. minister za nowe i nieznane sobie, w których rozbiór zapuszczać się nie może. Tem więcej, że wszystkie te zarzuty na drodze zażaleń usunięte być mogły a żadne z podobnych zażaleń pana ministra nie doszło. Tak jest panowie! gdyby się Polacy wszędzie użalać chcieli natenczas ministeryum sprawiedliwości i wszelkie wyższe władze nie miałyby nic innego do czynienia, jak piętrzyć stosy papierów, a Polacy musieliby cały swój czas pisaniem skarg wyczerpać. Mógłbym wam przedłożyć akta, czego atoli nie uczynię, gdzie np. kilka osób około 15 razy raz po raz w rozmaitych sprawach skarżyć się musiało.

Przyznawano im wprawdzie zawsze słuszność, lecz musieli się jednak za każdym razem skarżyć. Wiadome mi są wypadki, gdzie tymże osobom, ani sąd w Krotoszynie ani sąd w Pleśni nie przyznał słuszności i dopiero na drodze skargi do sądu apelacyjnego sprawiedliwość wymierzoną im została. Wkrótce potem musiały te same osoby z tychże samych powodów znowu się skarżyć, a w rezolucyach stało: iż to nastąpiło przez omyłkę, innym razem, iż nie dostrzeżono i dodatkowo przez dołączenie tłomaczenia uzupełniono i wraz niemieckie tłomaczenie przy wręczeniu skargi zatrzymano a polskie podanie mu zwrócono. Lecz Panowie! nie jestże obowiązkiem każdego urzędnika znać prawo i wykonywać je bez nieustannego przypominania? Sądzę, że tym za złe mieć nie możecie, którzy stracili już nadzieję sprawiedliwości, iż się nie skarżą, skarżą się tylko ci, którzy jeszcze mają nadzieję, że im sprawiedliwość wymierzoną będzie i że z czasem będzie inaczej i prawo oraz ustawy odzyskają swoją ważność.

Gdyby nawet te szydercze odpowiedzi sądów, które p. minister nazwał humorystycznemi, na drodze zażaleń, słusznych rozumie się, sprawiedliwe znalazły skarcenie, krajowi to jednak wystarczyć nie może, aby podobne humorystyczne wybryki, wtedy dopiero powstrzymywane były, gdy do wiadomości naczelnika sprawiedliwości dojdą. Sądzę Panowie! iż żądać możemy, aby p. minister sprawiedliwości w ogóle z całą surowością sądom zalecił, aby się wstrzymywały od podobnych pojedynczych wyszydzeń i prześladowań, gdyż Panowie! nic bardziej nie drażni jak szyderstwo, a na to szyderstwo ciągle jesteśmy narażeni, a do tego szyderstwa zachęcają urzędników w W. Księstwie Poznańskiem oświadczenia panów ministrów, jak np. oświadczenie p. ministra finansów, że tylko jest szykaną, iż Polacy żądali, aby przy komisyi szacunkowej w Gnieźnie protokół w polskim języku był prowadzony. Panowie! nie jest to szykana; jest to prawo którego żądamy, a mamyż prawa tego nie uważać za najświętsze dla nas? Zabierzcie nam majątek i krew, lecz dopóki nam krew zostawiacie, pozostawcie nam także to, co nam jest i być musi najdroższem, jeżeli nie mamy być od was pogardzonemi.

A teraz Panowie! jakże się rzecz ma z wypadkiem w Gnieźnie! Niestety p. minister finansów źle był zawiadomiony. Nietylko Polacy prawne postawili żądanie języka polskiego, nie — Niemiec zformułował wniosek, porucznik i właściciel dóbr Jesnitzer, który po polsku nie rozumie, a pomimo tego żądał, ażeby władza mieszkańcom wymierzyła sprawiedliwość i nie wywoływała ciągłego starcia pomiędzy obu narodowościami przez zaprzeczanie zaręczonego Polakom języka polskiego, oświadczając, że chociaż jest Niemcem żąda protokołu w obu językach, gdyż prawo winno pozostać prawem, a ciągłe prześladowanie Polaków, do ruiny tylko obie narodowości doprowadzićby musiało.

Od czasu jednak, gdy z ławy ministeryalnej słyszeć się dają wyrazy udręczające Polaków, sądzą i Niemcy niektórzy w W. Ks. Poznańskiem że im wszystko jest wolno i od tego czasu również zgromadzenie rolnych gospodarzy niemieckich obraduje nie o rolnictwie lecz o całkiem innych rzeczach i tak dalece się zapomniało iż nie waha się obrażać duchowieństwa, dyrektorów obu seminaryów i wszystkie katolickie gimnazya, a obrazy były tak dotkliwe że przewodnicy tych zakładów ujrzeli się spowodowani udać się pod opiekę prokuratora. Zgromadzenia odbywały się w oczach policyi, bez żadnéj kontroli. Niemcom wszystko jest wolno; cożby powiedziano gdybyśmy ich naśladować chcieli. P. Minister sprawiedliwości powołał się zresztą na §. 143 rozporządzenia z r. 1817, który brzmi: „oba języki, niemiecki i polski są według potrzeby, językami urzędowemi sądów.“ Z tego chce wyprowadzić teraz p. minister sprawiedliwości tę interpretacyą, że Polacy niemają słuszności, jeżeli jego dawniejsze własne zapatrywanie się za słuszne uważają. Mniemam że trudno byłoby p. ministrowi sprawiedliwości zapatrywanie się p. ministra spraw wewnętrnych, przeciwne jego dawniejszemu zapatrywaniu się, teraz z §143 rozporządzenia z r. 1817 jako słuszne wyinterpretować. O takich jasnemu pojęciu i brzmieniu ustaw sprzeciwiających się interpretacyach mówili już dawni glosatorowie, że były rzeczą tych interpretatorów, których nazywali *advocatos diaboli*. W przytoczonych §§ stoi dosłownie: „według potrzeby stron“ a p. minister mówi: gdyby interpretacya nasza była słuszną, to prawodawca powiedziałby, że jest zostawione dowolności stron, którego z tych języków używać mają. Według zdania mego jednak wyraz dowolność nie byłby stosowny w ustawie. Sądzę jednak, że prawodawca całkiemby to inaczej wyraził, gdyby przez p. ministra podsuwane znaczenie było zamierzonem. Mógłby był całkiem poprostu powiedzieć: obadwa języki krajowe niemiecki i polski są według upodobania sędziego językami urzędowemi sądów. Lecz kiedy powiedzianem jest „według potrzeby stron,“ to strony same, na rzecz których język jest zaręczony, rozstrzygać mają co jest ich potrzebą (śmiech).

Jeżeli się daléj p. minister sprawiedliwości na to użala, że Polacy zawsze jeszcze usuwają się od służby publicznéj, to sądzę, że winę, jaka przypisywaną jest Polakom, łatwo wytłómaczycie, stawiając się w położeniu Polaka, który w duchu germanizacyjnym pracować i służyć ma ideom, według których przedewszystkiem niemógłby być wiernym narodowi swemu, chociaż go do tego istniejące ustawy i oparte na prawie narodów zastrzeżenia w zupełności upoważniają. Mniemam, że Polak może wykonywać ustawy i jako urzędnik dopełniać swéj powinności, lecz jeżeli przekona się, że w tym duchu szczególniéj pracować musi, aby rodaków swych germanizować, to nie może mu być urząd pożądanym. Z zostającymi rzeczywiście w służbie urzędnikami, rząd obchodzi się z niedowierzaniem, i pod tym względem odwołuję się na raport bydgoskiego sądu apelacyjnego złożony byłemu ministrowi sprawiedliwości z powodu opróżnionéj posady adwokata przy sądzie w Trzemesznie, o którą się pomiędzy innymi jeden Polak ubiegał. W tym raporcie mieści się prośba, aby Polak nie został zamianowanym, gdyż usiłowaniem rządu być musi, Polaków pomijać a nie posuwać. Ten tendencyjny raport znajduje się w aktach ministeryalnych i dotyczy radcę sądu obw. Wyczyńskiego, który się wpośród nas znajduje i o ową posadę ubiegał się. W takich okolicznościach żądać nie możecie, aby zamiłowali urzędowanie.

Jeżeli p. minister pomimo tego twierdzi, że Polacy przy zamianowaniach są uwzględniani, to muszę mu przypomnieć, że niedawno znowu w Poznańskiem dwóch asesorów z innych prowincyj otrzymało posady, kiedy całe lata Polacy tj. po polsku i po niemiecku mówiący asesorowie na posady czekają i pomijani bywają. Tacy więc asesorowie są pomijani, którzy faktycznie sami jedni odpowiadają potrzebie kraju. Zwykle w dotyczących wypadkach starszeństwo urzędników przytaczane bywa za prawidło. Przedewszystkiem jednak nie starszeństwo rozstrzygać powinno, lecz umiejący oba krajowe języki powinni mieć pierwszeństwo przed innymi kandydatami, gdyż umiejący oba krajowe języki urzędnicy a mianowicie sędziowie nienarażają prawodawstwa na niebezpieczeństwo popełniania pomyłek z nieumiejętności języka i rząd przez zamianowanie takich sędziów oszczędza sobie kosztów na tłómaczów, a co więcéj zapobiega się wypadkom, aby ludzie niewinni niepodpadli karze więzienia dla tego, że ich sędzia nie rozumie. Przed dwoma laty stawiłem wam dowód takich wypadków; przypominam tylko chłopa w obwodzie Wyrzyskim, który przez komisyę sądową w Zerkowie do przysięgi był pociągnięty, a to przez sędziego który nierozumiał ani słowa po polsku, podczas gdy chłop ani słowa po niemiecku nieumiał, i odebrana przysięga przez słabo umiejącego po polsku tłómacza, niedokładnie była wykonaną. Chłop dostał się z powodu złożonéj przezeń przysięgi pod śledztwo o krzywoprzysięstwo i na 6 tygodni do więzienia. Przez sąd przysięgłych został uwolniony, gdyż się pokazało, że nie było w tem jego winy, co przewodniczący podniósł w swojem sprawozdaniu, kończąc je temi słowy: że przysięga z nieumiejętności języka polskiego fałszywie była sformułowaną. Jeżeli daléj p. minister uznaje zażalenie za bezzasadne, owszem uważa za rzecz chwalebną, że dyrektor sądu poznańskiego wydał rozporządzenie, mocą którego referendarze, jeżeli w języku polskim skargę lub podanie przyjmą, tłómaczyć je winni natychmiast, to sądzę, że p. minister nie zwrócił na to uwagi, że przedewszystkiem referendarze polscy nie mają obowiązku pełnić służby tłómaczów, lecz żerównie jak referendarze niemieccy czas swój pozasłużbowy naukowemu wykształceniu poświęcać winni, a nie trwonić go na tłómaczeniach. Prawdziwy cel owego rozporządzenia jest ten, aby polscy referendarze byli przez to zmuszeni nie uwzględniać potrzeby stron i przyjmować skargi po niemiecku, gdyż dla ćwiczenia w językach nie jest nakazaną służba tłómaczów.

Zwracam się teraz do wykazów teraźniejszego naczelnika rządu, do deputowanego p. Bonina i pozwalam sobie przedewszystkiem na to zwrócić uwagę, że statystycznych przytoczeń jego nie uznaję, a to z przyczyny, iż wiadome mi są wypadki gdzie Polaków liczono do Niemców; zresztą dep. podał tylko 8400 polskich ewagelików, a jest ich w obwodzie Odolanowskim drugie tyle; polacy ewangelicy całkiem są opuszczeni; mają kaznodzieję, który po polsku nie rozumie. Brak pod tym względem dał się niedawno uczuć, a to przy śmierci dep. Potworowskiego.

Musiano sprowadzać kaznodzieję, z Królestwa Polskiego, gdyż tu jeden był tylko, który błędnie mówił po polsku. Nie z fanatyczno-religijnych przeto względów obstajemy za nauką w języku polskim; żądamy również dla protestantów polskich nauki w ich języku ojczystym. Jeżeli p. dep. tłómaczenia i niemieckie adresy za dostateczne uważa, to muszę panowie! zwrócić waszą baczność, że prawo zasadnicze z r. 1815 ani prawo narodów nie zna tłómaczeń, lecz uznaje jako urzędowe i autentyczne obadwa języki. Pytam się samego p. deputowanego do czego ma prowadzić, jeżeli nie tłómaczeniu lecz wyłącznie tekstowi niemieckiemu, wyłącznie cała ważność ma być przypisywaną? P. dep. Bonin przyzna mi, że tłómacze są tak źli, że przez nich Polacy prawa swe postradać mogą, a jeżeli Polakom równie jak Niemcom nie bywa dawany tekst, który rozumieją i który dla nich ma być decydującym, to dołączenie polskiego tłómaczenia jest igraszką, jaką sobie robią władze z zaręczenia języka polskiego, albowiem my żądamy, aby prawa nie niechętnie przyznawane były, mając prawo żądania ich, i nieżądamy ich wyłącznie z potrzeb i względów językowych. Gdybyśmy wiedzieli, że umiejętność języka niemieckiego ma nas pozbawić naszego języka ojczystego, to byłoby obowiązkiem i powinnością naszą, nieuczyć się ani słowa po niemiecku. Nie może być zadaniem cywilizacyi uczyć się obcych języków, aby przez to tracić ojczysty. Nie—duch cywilizacyi wzdryga się na to— byłoby to gwałtem, grubym gwałtem. (Smer)

Tak jest powtarzam, jest i będzie grubym gwałtem. Jeżli zresztą panowie, p. deputowany niemiecką *Gazetę Poznańską* odczytał i zarazem nieopuścił uwag tego ze wszech miar nieprzyjaznego Polakom dziennika, to powinien był uzupełnić to *bydgoskim tygodnikiem*, który chce przewyższyć *Gazetę Poznańską*, a przeciw któremu jednak nigdy jeszcze nie wystąpił prokurator i żaden jego numer dotąd nie był zabrany, chociaż każdy numer do nienawiści przeciw Polakom zachęca. Zwracam na to uwagę mimochodem że p. deputowany nie był szczęśliwym w wyborze przeczytanego artykułu z *Gazety Poznańskiéj*, gdyż wzmiankowany ksiądz Kinecki jest mnie i innym deputowanym dokładnie znany, nie rozumie on w istocie po niemiecku i nie jest pisma tego autorem. Proszę p. deputowanego aby się lepiéj wywiedział a przekona się, że *Gazety Poznańska* na którą się powołuje, nie jest nieomylną. Co się tyczy dat statystycznych przytoczonych przez p. deputowanego, według których 17 landratów po polsku rozumieć mają, wiem z pewnością że poprzednik teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych zapytał landratów o ile posiadają język polski i prawie wszyscy odpowiedzieli że go umieją. Ta ich odpowiedź doszła do wiedzy mieszkańców prowincyi poznańskiéj, zkąd niejeden kłopot wyniknął dla landratów. Na zgromadzeniu w Wrześni żądano aby landrat mówił po polsku a gdy odpowiedział że po polsku nie rozumie, przypomniano mu jego odpowiedź daną ministrowi, co się i w innych kołach powtórzyło. Przytaczam to dla charakterystyki dat statystycznych p. dep. Bonina.

Również przytaczam dla scharakteryzowania téj statystyki że były komisarz dystryktowy w Nakle bez ogródki oświadczył, że nie jest obowiązany pisać i mówić po polsku, gdyż nie umie po polsku, kiedy mi jest wiadomo że język polski posiada. Aby więc ustaw nie wykonywać, uciekł się do nieumiejętności języka. Faktyczna umiejętność języka polskiego nie jest jeszcze dowodem wykonania praw. Przy obecnym wniosku w ogólności kwestya statystyczna nie może mieć wagi, albowiem chodzi tu o to, aby względem pojedynczych osób wykonywane było prawo i aby ich nie demoralizowano w celu germanizacyjnym i ciągłych nie dopuszczano się prześladowań.

Jeżeli p. deputowany cofnął się aż do 13 wieku, aby z tego panowie! udowodnić prawo do germanizacyi W. Ks. Pozańskiego, to ten z szlachetnego postępowania przodków naszych czerpany dowód do germanizowania nas, jest mi niepojętym. Nie będę się jednak o to gniewał na przodków moich że działali szlachetnie, nie będę się o to na nich gniewał, że obcym narodowościom języka swego nienarzucili, nie mam im za złe że Niemcom ustawy i język zostawili. Przynajmniéj spodziewaćby się można w wieku 19 że z szlachetności ojców nie będzie wyprowadzany powód do prześladowania synów, że nie będą karani za wzniosłe czyny ojców zabiegami karłowacenia i wyzuwania ich z własnéj godności. Gdyż panowie, wyzuty jest z godności, kto narodowość swą porzuca. Jak silne muszą być nasze prawa i żądania, jeżeli do takich uciekacie się argumentów; i to prześladowanie naszéj narodowości nazywacie zdobyczą cywilizacyi. Niech daleką będzie od nas cywilizacya niemiecka, iż nas germanizować chcecie dla tego, że ojcowie nasi działali szlachetnie; my panowie! nigdyśmy narodowości naszéj innym nienarzucali, o tem świadczą nasze wszystkie statuta, wszystkie uchwały naszych sejmów. Nigdy żadnemu narodowi nic nie uczyniliśmy złego, nigdyśmy nie zdobywali obcych narodów, dochowywaliśmy zawsze wszystkim narodom wierności i wiary; a jeżeli inne narody łączyły się z naszą ojczyzną, to czyniły to tylko w imie cywilizacyi, którąśmy szanowali, cywilizacyi, z któréj wobec nas szydzicie. (Przeczenie) Tak jest szydzicie z naszéj cywilizacyi, którą niósł naród, którego królom cesarze niemieccy przez swych posłów czołobitność oddawali i o pomoc prosili.

(D. n.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 7 czerwca. We wtorek o 8éj rano położony będzie kamień węgielny pod nowy szpital Starozakonnych na Kazimierzu, który stanie w podwórzu dzisiejszego szpitala przy ulicy Skawińskiéj. Dotychczasowy szpital mieści w sobie 30 łóżek; nowy mieścić ich będzie 100. Budowa ta urządzoną ma być według wszelkich wymagań sanitarnych na wzór najlepszych i najwygodniejszych tego rodzaju zakładów. Fundusze na ten cel zebrane będą po części ze skapitalizowania rocznych wpływów na szpital starozakonnych w ilości 1,000 złr. pobieranych, po części zaś ze składek dobrowolnych.

— *Novice*, lublański dziennik, taką daje dalszą charakterystykę niektórych deputowanych w Radzie państwa:

„Prezesem Izby deputowanych jest znany z przeszłorocznych obrad Rady państwa Dr. Hein, człowiek który się uroczystem zastrzeżeniem przeciw „zuchwałéj“ propozycyi Maagera o konstytucyę austryacką do szczętu skompromitował. (Hein przeszłego roku oświadczył się przeciw konstytucyi, dla tego w tym roku jest żarliwym konstytucyonistą). Wygląda on dość opasły i przypomina znanego dobrze w Wiedniu, zmarłego oberżystę w Hetzendorf. Jako prezydujący, dotychczas bardzo się niezgrabnie zachowuje; bawi się często dzwonkiem, przy każdéj sposobności dzwoni, i jeśli się tylko da, odbiera głos deputowanym słowiańskim.

„*Po lewéj siedzi najbardziéj uwielbiany Dr. Giskra, recte* Iskra (adwokat w Bernie), który niech raz tylko choć usta otworzy, to już dwa razy wymówi słowa: „niemiecka oświata i cywilizacya“. Sądząc z rysów, ujrzał on światło dzienne w Czasławie lub Trenczynie; ma siwe zagłębione oczy, czworokątną twarz, siwawą brodę. Źli ludzie utrzymują, że ten potężny apostoł niemieckiéj cywilizacyi dopiero się na gimnazyum nauczył po niemiecku; ale cóż to znaczy? W r. 1848 był zaciekłym frankfurtczykiem i potężnie się rzucał przeciw Morawianom słowiańskim, którzy niechcieli iść do Frankfurtu żeby dla Niemców rznąć sieczkę.

„Przed nim siedzi gładko ogolony człowiek, który niewiem jakim przypadkiem ma podobieństwo do starego Napoleona. Kiedy wstaje z miejsca, to słowa jego są: „Paragraf 5,595, paragraf 9.999,567, paragraf 30.000,000 i t. d. mówi, że i t. d.“ — a niechaj raz wpadnie w potok wymowy, wtedy prawi, jak gdyby już 30 lat byt kaznodzieją w Łuczarach (góra z klasztorem, miejsce odpustu w Karyntyi); okresy jego mowy wiją się jak węże morskie, gorzéj jeszcze jak w Kanta „Krytyce czystego rozumu.“ Trzeba przy nich usnąć jak gdyby się dwie nocy czuwało. Drogi czytelniku, jeżeli znasz choć trochę Wiedeń, to zaraz zgadniesz że to sławny adwokat Mühlfeld.

„Blisko niego siedzi mały człeczek z mocno zgarbionym nosem, czarnemi błyszczącemi oczkami, który za każdym wnioskiem wstaje i męzkim głosem woła: „Panie Prezesie, chcę wnieść poprawkę.“ Gdziekolwiek on sięgnie ręką, to z każdego worka wyciąga zaraz garść „poprawek.“ Jeżeli powiem jeszcze czytelnikowi, że człowiek ten dyplomatycznie-słodko uśmiecha się do ministra Schmerlinga, ilekroć tenże podczas nudnych rozpraw bierze *Ost Deutsche Post* do ręki, to każdy zaraz zgadnie, że jest to sławny Ignaś Kuranda, *chevalier de la légion d'honneur*, kawaler tureckiego orderu Medzidżie, redaktor *Ost Deutsche Post*, były nadworny trębacz Buol-Schauensteina. Byłżeby to nasz drogi Ignaś, który w latach 1850-1853 wpadł na ideę niesienia oświaty na wschód i południe, i dostał na to przywiléj, który dopiero mu wyszedł 20go paźdź. 1860. Ale jako wierny syn owego narodu, co suchą nogą przeszedł przez morze Czerwone, umie się on do każdéj okoliczności zastósować, i teraz rzucił się na robienie „poprawek.“ Mówią że mu się często śni w nocy, iż śpi na kamieniu na Glacis i widzi drabinę aż do nieba sięgającą, a po niéj wstępują i zstępują same poprawki.“

— Inżynier przy kolei żelaznéj w Budzie węgierskiéj p. Emil Rachlewicz darował szkole realnéj w Jarosławiu zbiór minerałów złożony z 108 sztuk, zielnik w 5ciu tomach i 8 dzieł botanicznych.

— Od niejakiego czasu głuche wieści krążyły o jakichś zajściach domowych u pewnego wysokiego urzędnika dworu badeńskiego. Dzienniki zagraniczne coś nawet natrącały o wykryciach zbrodniczych z powodu nagłego zapadnięcia na zdrowiu pomienionego urzędnika. Teraz świeżo wieści się ponowiły, policya badeńska zręcznie się wzięła do rzeczy, by kogo nieskompromitować i doszła do tego, że już ani rusz daléj z tajemnicą. Marszałek nadworny W. Księcia, baron Baumbach był struty, i tylko pomoc spieszna ocaliła mu życie. Aresztowano jego żonę i dwoje służących. Pani Baumbach trzymana jest nie w więzieniu zwykłych inkwizytów, lecz ma parę pokoi u pewnego urzędnika policyjnego, a do posługi dodano jéj zakonnicę. Korespondencye zaczynają po dziennikach się pojawiać, które dowodzą, że to wszystko potwarz, że nietylko pani Baumbach nic niewinna, ale i mąż jéj nawet nie był struty, lecz tylko nagle zasłabł — na niestrawność. Marszałek sam podobno radby uniknąć procesu, więc może jakoś rzecz się da załatwić. Jeśli się wykaże niewinność żony jego, wyjedzie ona za granicę.

— Jutro w sobotę dnia 8 czerwca, Ś. Medarda bisk. wyzn.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(L. 678) UWIADOMIENIE.

Komisya zajmująca się urządzeniem zapowiedzianéj na bieżący rok Wystawy rolniczej w Tarnopolu, donosi, że z przyczyny panującéj zarazy bydła w tamtych okolicach, pomieniona wystawa na teraz przedsięwziętą być nie może.

Komitet podaje więc do wiadomości powszechnej, jako w mowie będąca wystawa pod dniem 30go kwietnia b. r. w dziennikach krajowych na czas jarmarku Śtéj Anny t. j. 26, 27, i 28 lipca 1861 zapowiedziana, niniejszem odwołuje się i na późniejszy czas odracza.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galicyjs.

Lwów d. 1 czerwca 1861.

Wice-Prezes *Krasicki*.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyn 5 czerwca. wieczór. Życie hr. Cavoura jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Właśnie przyjął Najświętszy Sakrament. Wielka gromada ludu stoi w cichości przed jego domem. Lekarze spodziewają się że noc go pokrzepi.

Turyn 6 czerw. Cavour umarł dziś rano o 7éj. (Wiadomość tę telegrafowaną nam wczoraj wieczór, zamieściliśmy na końcu ostatniego numeru, wraz z doniesieniem, że minister spraw wewnętrznych Minghetti objął tymczasowo wydział spraw zagranicznych, a Fanti wydział marynarki. P. R. Cz.)

Oświadczenie półurzędowego organu ministeryum austryackiego w formie artykułu polemicznego, rzuca niejakie światło na pobudki, jakie skłoniły rząd cesarski do uznania obecnego zgromadzenia Rady Państwa jako Radę szczuplejszą. *Donau Ztg* przyznaje bowiem, że uchwała sejmu peszteńskiego nad adresem, trzema tylko głosami większości uzyskana, była powodem nadania Radzie Państwa cechy Rady szczuplejszéj. Domysł nasz przeto nie był mylny.

Położenie rzeczy w Królestwie Polskiém w niczem się niezmieniło. Wraz z coraz potężniejszem i powszechniejszem rozbudzeniem się ducha narodowego, wzrasta coraz bardziéj nieukontentowanie z obecnego stanu rzeczy, w którym rząd usiłuje tamować wszelkiemi sposobami rozwój narodowości. Jak z jednéj strony rozlew krwi, groźba bagnetów, aresztowania i prześladowania nie zdołały ducha tego potłumić, lecz owszem dały mu nową podnietę, tak z drugiéj nie zaspokoją go i nie złudzą niedostateczne zapowiadiane pseudoreformy, ani też wieści o większych koncesyach. Zadowolnić naród mogą jedynie instytucye odpowiednie jego potrzebom i życzeniom, rzeczywiście zaprowadzone. Na prowincyi tenże sam stan i duch co w Warszawie, i wszędzie wielkie naprężenie umysłów.

Dzienniki petersburskie z 31 maja ogłaszają manifest cesarski nadający Finlandyi instytucyę, która ma być początkiem innych reform. Zostawiając Finlandczykom osądzenie, o ile ta koncesya odpowiada ich potrzebom i życzeniom, przedstawiemy ją tu tylko, dając krótką treść manifestu. W manifeście tym Cesarz mówi: że od 6ciu lat, odkąd Opatrzność dała mu w ręce ster narodu finlandzkiego, czuł potrzebę zmiany ustaw; które to jednak zmiany, stósownie do ustawy zasadniczéj finlandzkiéj, nie mogą być przesiębrane bez współudziału sejmu. Ma być przeto zwołany sejm. Lecz zaczem to nastąpi, cesarz upoważnia Finlandczyków do utworzenia komisyi złożonéj z mężów mających zaufanie współobywateli a wybranych przez cztery stany finlandzkie, to jest przez szlachtę, duchowieństwo, miasta i włościan; trzy pierwsze stany mają wybierać bezpośredniowemi wyborami, włościanie zaś wyborem dwustopniowym. Cesarz naznacza senatora Sebastyana Gripenberga prezesem téj komisyi, która zwołana zostanie dopiero na 20 stycznia 1862 r. do Helsingforsu. Komisya ta ma rozstrząsnąć projekta ustaw przedstawione jéj przez rząd i dać swoje zdanie o sposobie urządzenia spraw krajowych stósownie do potrzeb narodu. Taka jest treść manifestu, który późniéj podamy w całéj osnowie. Uderza nas tu szczególniéj powolność, z jaką postępować zamyślają: Komisya która ma poprzedzić zgromadzenie się sejmu, zwołaną jest dopiero na styczeń 1862 roku; jest obawa, czy sejm w tym wieku zwołanym zostanie.

Ze wszystkich wiadomości dzisiejszych ze świata politycznego, najważniejszem jest doniesienie o śmierci hr. Cavoura, prezesa gabinetu włoskiego, który od lat tylu z wielką biegłością, rozumem i szczęściem sprawami swojej ojczyzny kierował i tyle zasług względem niej położył. W dniu wczorajszym umarł ten najpierwszy bezsprzecznie z dzisiaj żyjących mężów stanu, który, chociaż zrazu minister małego,państwa, wywierał wpływ na sprawy całej Europy. Śmierć więc jego również wpływ na nie wywrze i jest wypadkiem europejskim. Śmierć ta odejmie ogromną podporę stronnictwu, które zamierzało zwolna, ale za to pewniej, sprawę jedności Włoch przeprowadzić; Cavour tylko jeden zdołał oprzeć się partyi gorętszej, która chciała więcej ryzykując, szybciej rzeczy prowadzić, partyi wojennej, partyi dla której Garibaldi jest chorągwią. W taki podobno sposób i giełda pojęła wpływ śmierci hr. Cavoura, gdyż na tę wiadomość papiery spadły. W ogóle dla Włoch jest to strata ogromna: w zarządzie sprawami wewnętrznemi może Ricasoli lub Ratazzi zastąpić poczęści Cavoura; lecz co do kierunku spraw zagranicznych i dyplomacyi, nie mają Włochy równie biegłego i zręcznego sternika.

Ogólne jest mniemanie, iż złe leczenie choroby Cavoura, według metody używanej we Włoszech, gdzie medycyna dzisiaj na dość niskim stoi stopniu, tojest puszczanie krwi, sprowadziło śmierć jego, chorobę zaś natężona ciągle praca umysłowa. Już przed parą miesiącami lekarz hr. Cavoura nazwiskiem Riberi, mówił jego bratu Gustawowi, iż minister powinien się na kilka przynajmniej miesięcy od spraw publicznych usunąć, jeżeli chce żyć dłużej.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Turyn 7 czerwca. Pogrzeb hr. Cavoura odbędzie się wieczorem. Ricasoli, który ma sobie powierzone utworzenie nowego gabinetu, zachorował.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 7 czerwca.

	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . . złr	336	328
Ruble obrączkowe agio	110	108
Talary pruskie za 150 złr. now.	73½	72½
Srebro nowe . . . . złr.	138	137
Półimperyały rosyjskie . . . . „	11 35	11 15
Napoleondory 20-fr. . . . . „	11 15	10 95
Dukaty holenderskie ważne . . . . . . „	6 55	6 45
„ austryackie . . . . „	6 65	6 55
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon. „	87⅔ —	88 —
„ „ „ „ na wal. aust „	83¼ —	82⅔
Obligacye indemn. z kuponami . . . . . „	68 25	77 25
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. „	80 —	9
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70% „	160	58
„ „ „ „ „ 30% „	68	67
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	100⅓	99⅔

Wiedeń 7 czerwca. (telegraf.)

	złr.	c.
5% Metaliki	67	90
5% Pożyczka narodowa	79	80
Akcye banku narod. wiedeńs.	779	—
„ banku kredytowego	178	20
Srebro	138	—
Londyn 10 funt. szterl.	138	75
Dukat pojedynczy	6	65

Wiedeń 6 czerwca.

	żądają	płacą
Pożyczka skarbowa		
5% Metaliki na wal. austr.	60 75	60 25
5% Pożyczka narodowa	79 70	79 50
5% Metaliki na mon. konw.	68 —	67 80
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi . . .	90 —	89 —
5% „ „ węgierskie	70 —	69 —
5% „ „ chorw. słow. ban. .	9 —	68 —
5% „ „ galicyjskie	68 —	67 50
5% „ „ bukowińskie . . .	67 50	66 50
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	67 50	66 50
5% „ „ innych krajów kor. .	90 —	89 50
5% Pożyczka nowa wenecka	88 50	88 —
Listy zastawne		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	102½	101½
„ „ „ 10 letnie	98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr. .	87 —	86 50
4% Tow. kredyt. galicyjskie	86 —	85 —
Pożyczki loteryjne		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	85 —	84 75
„ „ „ z r. 1839 całe	116·75	116·—
„ „ „ z r. 1854 na 4%	91 —	90 50
Bilety rentowe Como	16 75	16 25
Losy zakładu kredytowego	117·25	117·—
„ tryestskie na 4½%	—	125
„ żeglugi par. na Dunaju	102¼	101¾
„ Księcia Esterhazego na 40 złr. . .	97 50	96 50
„ Księcia Salm „ 40 „ . . .	38 25	37 75
„ Księcia Palffy „ 40 „ . . .	38 —	37 50
„ Księcia Clary „ 40 „ . . .	36 25	35 75
„ Hr. St. Genois „ 40 „ . . .	38 25	37 75
„ Miasta Budy „ 40 „ . . .	37 25	36 75
„ Księcia Windischgrätz 20 „ . . .	22 75	22 25
„ Hr. Waldstein „ 20 „ . . .	26 50	26 —
„ Hr. Keglewicza „ 10 „ . . .	15 —	14 50
Akcye bankowe i przemysłowe		
Akcye banku narod. austr.	779	778
„ zakładu kredytowego	176·80	176·60
„ żeglugi parowéj na Dunaju. . . .	437	435
„ kolei północnéj Ces. Ferd. . . .	1957	1955
„ „ rządowéj	273	272½
„ „ zachod. Ces. Elżb. . . .	169·50	169·—
„ „ Pardubickiéj	127	124½
„ „ Nadcisańskiéj	—	147
„ „ Południowéj	220	218
„ „ Galicyjskiéj	150·50	150·—

Kursa zagraniczne (3 miesięczne)

	Disconto miejscowe	żądają	płacą
Amsterdam 100 zł. hol.	3	117·25	117·—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	117 50	117·25
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	115·75	115 50
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	104·—	103·50
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	7	—	—
Londyn 10 funtów	6	139 25	138·75
Paryż 100 franków	5	55 10	54 90

Waluty

	żądają	płacą
Cesarskie korony	—	19 —
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 68	6 65
„ „ obrączkowe	6 67	6 64
Złoto *al marco*	—	6 60
Napoleondory	11 12	11 7
Suwereny	—	19 20
Frydryki	—	11 75
Luidory	—	11 35
Sowereny angielskie	—	14 —
Imperyały rosyjskie	—	11 40
Srebro	139	138
„ kupony	—	140
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe.	2 8¼	2 7½

Lwów 5 czerwca.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	6 47	6 41
„ austryacki	6 50	6 43
Półimperyał rosyjski	11 19	10 98
Rubel rosyjski.	2 16	2 12
Talar pruski	2 7	2 3
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	82 40	81 60
„ „ „ „ w mon. kon.	86 38	85 68
Oblig. indemn. bezkupon.	68 2	67 38
Pożyczka narodowa bez kupon	80 60	79 60

Warszawa 5 czerwca.

	żądają	płacą
Półimperyały . . . . rubli	—	5 68
Obligi skarbowe . . . . „	90 53	—
kupon	—	— 72⅔
Listy zastawne III okresu . . . . . rubli	14 84	14 81
kupon	—	— 27⅙
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	64 25	—

Wrocław 6 czerwca.

	żądają	płacą
Banknoty austryackie w mon. nowéj . .	73⅜	—
Polskie bilety bankowe.	87	—
„ listy zastawne.	85⅝	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	95¼
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 5 czerwca.

Renta 3%.	69	20

Londyn 5 czerwca

Konsole	91½

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 35 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 53 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 6 do 7 Czerwca.

HOTEL DREZDEŃSKI. Cebulski Konstanty wł. dóbr z Galicyi. Hr. Hołoniewski wł. dóbr z Kijowa. Salomon Reschnetz ob. z Węgier. Ignacy Bohdanowicz ob. z Rosyi.

Wyjechali: Adolf Scheid kup. do Wiednia.

W Drukarni „CZASU."

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
6	2	327 20	+17'5	67	wschod.-połu. słaby	pogoda z chmurami		+ 8'8	+20'0
	10	26 80	12'8	80	„ mocny	„			
7	6	27 28	10'9	86	„ słaby	„			

Rządca Drukarni: *Antoni Rother.*